



## SZANOWNNI PARAFIANIE, DRODZY GOŚCIE, CZYTELNICY NASZEGO KWARTALNIKA „QUO VADIS”

Po długiej zimie, doczekaliśmy kolejnej wiosny, z całym jej bogactwem kolorów, zapachów i dźwięków. Za nami czterdzieści dni Wielkiego Postu, będącego swoistą bramą do największego wydarzenia w historii czyli Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Tegoroczna wiosna, niesie ze sobą wielkie i ważne rocznice i wydarzenia: najpierw 200 rocznica urodzin Fryderyka Chopina, 70 rocznica zbrodni katyńskiej, 5 rocznica śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II oraz 65 rocznica zakończenia II wojny światowej a w niedalekiej przyszłości beatyfikacja męczennika czasów komunizmu ks. Jerzego Popiełuszki i 30 rocznica powstania „Solidarności”. Do tych wspomnianych, należy dodać i te rocznice związane z życiem naszej wspólnoty: 80 rocznica konsekracji naszego Kościoła dokonanej przez Sługę Bożego kard. Augusta Hlonda Prymasa Polski oraz 65 rocznica śmierci ks. Wincentego Danka pierwszego duszpasterza Polonii Węgierskiej. Z całą pewnością wszystkie te wydarzenia w perspektywie Zmartwychwstania, nabierają innego wymiaru. Jak powiedział Sługa Boży Jan Paweł II:

*„Jeśli ktoś lub coś każe ci sądzić,  
że jesteś już u kresu, nie wierz w to!  
Jeśli znasz odwieczną Miłość, która Cię stworzyła,  
to wiesz także, że w Twoim wnętrzu mieszka dusza nieśmiertelna.  
Różne są w życiu „pory roku”: jeśli czujesz akurat, że zbliża się zima,  
chciałbym abyś wiedział, że nie jest to pora ostatnia,  
bo ostatnią porą Twego życia będzie wiosna: wiosna zmartwychwstania.  
Całość twójego życia sięga nieskończenie dalej niż jego granice ziemskie: Czeka cię niebo.”*

Oddajemy do Waszych rąk, kolejny numer kwartalnika „Quo Vadis” z nadzieją, że będzie on źródłem poszerzenia wiedzy i refleksji, tak potrzebnej dzisiejszemu człowiekowi. Niech Zmartwychwstały Chrystus udzieli wszystkim daru nadziei i chrześcijańskiej radości.

*Ks. Leszek Kryża SChr*

Ks. Leszek Kryża SChr  
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie wraz z zespołem redakcyjnym

## TAJEMNICA ŚMIERCI I ZMARTWYCHWSTANIA W ŚWIETLE BIBLI

Śmierć jest czymś tak oczywistym, jak życie. Każdy, kto się urodził, musi umrzeć. Paradoxem jest to, że tak życie, jak i śmierć stanowią tajemnicę. Człowiek wie, że nieuchronnie zbliża się do śmierci i zadaje sobie pytanie, czy śmierć stanowi koniec, a może – jak tego pragnie – bramę do nowej egzystencji. Te pytania stawiał sobie również człowiek starożytny, są zatem obecne na kartach Biblii.

*„Śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli”* (Rz 5, 12)

W naturę świata stworzonego przez Boga była od początku wpisana przemijalność. Bóg stworzył światłość i ciemność, sklepienie w środku wód oddzielające *„wody górne od dolnych”*, ląd i morze, rośliny i *„trawy wydające nasienie”*, słońce, księżyc i gwiazdy, by *„wyznaczały pory roku, dni i lata”*, istoty żywe, które otrzymały dar płodności oraz człowieka, który otrzymał przykazanie płodności. Zmiany pór roku oznaczały obumieranie i odradzanie się roślinności; płodność istot żywych oznaczała ich zdolność do prokreacji; płodność ludzi niosła ze sobą także następstwo pokoleń, a więc rytm poczęcia, narodzin, wzrastania, dojrzewania i starości. Często się twierdzi, że śmierć przyszła później, jako kara za grzech pierwszych rodziców. Była to jednak śmierć pojmowana jako egzystencja bez Boga, nie zaś ta, która stanowi naturalne następstwo przemijania. Tekst biblijny nie mówi, iż pierwsi ludzie mieli w ogóle nie umierać. Gdyby tak było, jak możliwe byłoby następstwo pokoleń? Stan niewinności, w jakim żyli, oznaczał, że nie traktowali oni śmierci fizycznej jako zagrożenia, wiedzieli bowiem, że stanowi przejście do nowego życia.

Grzech rozerwał ściśle więzi ludzi z Bogiem oraz więzi międzyludzkie. Ziemska egzystencja naznaczona grzechem, stała się egoistyczna i nabrała cech przemijalności. Skutki grzechu dotknęły też wymiaru następstwa pokoleń, a jednym z ich przejawów jest ból związany z wydawaniem przez kobietę dziecka na świat. Wraz z grzechem śmierć stała się prawdziwym nieszczęściem. *„Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć.”* (Rz 5, 12) Bolesnym problemem stało się poczucie osamotnienia i utrata dotychczasowej pewności, której źródłem była radość z bliskości Boga. Śmierć jest postrzegana jako nieuchronna, a zarazem w pewien sposób mroczna, kończy bowiem jedyną egzystencję, wyznaczoną przez życie od poczęcia do śmierci, czyli w obrębie doczesności. Człowiek tęskni za wiecznością, przeczuwa ją, a przecież nie ma takiej pewności, jaką miał przed grzechem. Mimo to wie i pamięta, że Bóg jest Panem życia i śmierci. Gdy osłabła perspektywa wieczności, człowiek skupił się na tym, co doczesne. Pod tym względem naród Bożego wybrania, podzielali przekonania swoich pogańskich sąsiadów. Ideałem stało się posiadanie potomstwa, bo w nim człowiecza egzystencja zyskuje wymiar przedłużenia. Nie można było przeniknąć

tajemnicy śmierci, podobnie jak nieprzeniknione misterium stanowiła tajemnica cierpienia, zwłaszcza cierpienia niewinnych. Wyobrażenia o życiu pozagrobowym i stanie lub miejscu znanym jako Szeol były bardzo mgliste.

„*Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?*” (1 Kor 15,55)

Nadzieja na interwencję Bożą, która skruszy brzemień śmierci, była oparta na ustawicznej obecności Boga w dziejach Izraela i w losach Jego poszczególnych wyznawców. Bóg nie pozostał obojętny na niepewność związaną ze śmiercią. Stawało się jasne, że Bóg, który wybrał Izraela i go prowadził, nie mógłby ograniczyć swojej łaskawości jedynie do tego, co doczesne. Śmierć stanowiłaby w jakiś sposób przegraną Boga i Jego zamysłu stworzenia. Stopniowo kształtowało się poczucie ostatecznej nagrody i kary, których zasięg wykracza poza doczesność. Pod koniec czasów Starego Testamentu te oczekiwania i nadzieje na tyle okrzepły, że pojawił się zwyczaj modlitwy za zmarłych oraz płynąca z wiary pewność, iż doczesność znajduje swój sens jedynie w zestawieniu z wiecznością, przy czym obydwa wymiary należą do Boga. Dziewicze poczęcie Jezusa w łonie Maryi zapoczątkowało radykalnie nowy etap Bożej ekonomii zbawienia. Syn Boży stał się człowiekiem, dzięki czemu człowieczeństwo odzyskało swoją godność. Słowa Maryi: „*Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy*” (Łk 1,40–41) wychodzą poza perspektywę doczesności, gdyż zbawienia obiecane i zrealizowanego przez Boga, nie ograniczają żadne granice, nawet śmierć. Bóg przezwyciężył grzech i zło, które wprowadzie nadal istnieją, ale utraciły niszczycielską moc, bo dominuje nad nimi miłosierdzie i łaska. Święty Paweł napisał: „*Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.*” (Rz 5,20–21).

Jezus często uczył o życiu wiecznym i zachęcał, by je osiągnąć. Wielokrotnie zadawano Mu pytania, czym ono jest oraz jak wygląda. Odpowiedzią stało się zmartwychwstanie, o którym Paweł zaznaczył, że „*Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy z tych, co pomarli.*” (1 Kor 15,20) W pierwszy wielkanocny poranek przy Pustym Grobie w Jerozolimie uwidoczniła się zasadnicza różnica między doczesnością, której wyrazem były np. cuda wskrzeszenia z martwych, a wiecznością, której przejawem stało się powstanie z martwych Jezusa do całkowicie nowego życia. Wprawdzie kształt tego nowego życia pozostaje tajemnicą, ale wiemy, że za przykładem Zbawiciela „*to, co niszczyalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność.*” (1 Kor 15,54) Chrześcijanom towarzyszy więc niezłomna pewność, że doczesność nie jest pustką, ma bowiem swój kierunek i dopełnienie w wieczności. Los Jezusa stanie się udziałem tych, którzy za Nim poszli i przyjęli zbawienie, które On nam wysłużył i ofiaruje. Wielkanoc – Święto Zmartwychwstania.

ks. prof. Waldemar Chrostowski

## PRZYKAZANIA KOŚCIELNE

Zmiana przykazań kościelnych wywołuje w dalszym ciągu sporo emocji, mimo iż przeprowadzona została kilka lat temu, to nadal niewielu katolików zna ich treść. Przykazania kościelne (przepisy) zostały ustanowione po to, aby pomóc ludziom zbliżyć się do Boga; osiągnąć życie wieczne i nie należy ich stawiać na równi z Dekalogiem. Przykazania kościelne istniały od początku istnienia Kościoła. Pierwsze zapisy na ten temat znaleziono już w średniowieczu, było ich dziesięć. W następnych latach ich liczba zmniejszyła się do pięciu. I tak już pozostało do dziś. W Kościele katolickim nie trzymano się raz ustalonej treści przykazań, ulegały one ewolucji, Uważano, że należy dostosować je do aktualnych potrzeb religijnych i moralnych wiernych, tak aby pomóc rozeznawać bieżące kłopoty. Nigdy też nie były rozumiane jako niezależne i nowe zobowiązania moralne nałożone na wiernych przez Kościół, ale jako zakorzenione w przykazaniach Bożych oraz w przykazaniu miłości. Problem ustalenia obowiązującej dla polskich katolików wersji przykazań podjęli biskupi i na zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski zaproponowano następujące ich brzmienie.

1. W niedzielę i święta nakazane uczestniczyć we Mszy świętej i powstrzymać się od prac niekoniecznych.
2. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty.
3. Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym przyjąć Komunię Świętą.
4. Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w okresach pokuty powstrzymać się od udziału w zabawach.
5. Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła.

Powyższe sformułowania przykazań kościelnych zatwierdzone zostały 22 maja 2002 r. przez watykańską Kongregację Nauki Wiary. Nowe przykazania kościelne wydają się łatwe, jednak czasem ich interpretacja wprowadza spore wątpliwości. Przypominam, iż mają one za zadanie zagwarantować wiernym niezbędne minimum ducha modlitwy i wysiłku moralnego we wzrastaniu miłości Boga i bliźniego (KKK 2041). Zapraszam do wspólnego odkrywania ich znaczenia.

*„W NIEDZIELĘ I ŚWIĘTA NAKAZANE UCZESTNICZYĆ WE MSZY ŚWIĘTEJ I POWSTRZYMYWAĆ SIĘ OD PRAC NIEKONIECZNYCH.”*

Uczęszczanie na niedzielną, bądź świąteczną Eucharystię dla wielu wydaje się oczywiste. Dzieje się tak od czasów apostoelskich, bowiem wówczas datuje swoje początki praktyka niedzielnych zgromadzeń. W tamtych czasach nie trzeba było zobowiązywać chrześcijan do udziału w „łamaniu chleba”, ponieważ Eucharystia stanowiła dar i przywilej

wynikający z żywej wiary. Z biegiem lat zmiany zachodzące w Kościele wymusiły kształtowanie się prawodawstwa w kierunku określania obowiązku udziału w Eucharystii. Zapominamy również o tym, jak wiele korzystamy na jednoczeniu się z Chrystusem podczas Komunii św. My przynosimy: słabości, grzechy, dobre chęci, serce, niedoskonałą miłość. Natomiast Jezus oczyszcza nas z popełnionych grzechów, umacnia i ożywia miłość, która słabnie w codziennym życiu. Właściwie tylko dzięki Jego interwencji możemy zwyciężać swoje słabości oraz ufnie patrzeć w przyszłość. Msza Święta przez miłość, zachowuje nas od przyszłych grzechów śmiertelnych. Chrystus to zagwarantował „*Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie a Ja w nim.*” (J 6,56). Nie zawsze można uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. Katechizm Kościoła Katolickiego podaje warunki usprawiedliwiające m.in. choroba, czy opieka nad niemowlęciem (KKK 2181; KPK 1245). Jednak nie poprzestawajmy na samym usprawiedliwieniu. Warto skorzystać z dobrodziejstw techniki: radia i telewizji, by włączyć się duchowo w celebrowaną Eucharystię, lub zapoznać się w treścią czytań przewidzianych na ten dzień (można je także odszukać m.in. w Internecie albo otrzymywać codziennie pocztą elektroniczną. Taką usługę można znaleźć w portalu, mateusz. pl).

Sporo nieporozumień wprowadzają święta nakazane, głównie z tego powodu, że wierni ich nie znają. Od 30 listopada 2003 r. decyzją Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski obowiązują następujące święta nakazane i poza niedzielami są:

- uroczystość Narodzenia Pańskiego (25 grudnia);
- uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki (1 stycznia);
- uroczystość Objawienia Pańskiego (6 stycznia);
- uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciało);
- uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia)
- uroczystość Wszystkich Świętych (1 listopada).

Natomiast takie uroczystości i święta, jak: Niepokalane Poczęcie; świętego Józefa; świętych Apostołów Piotra i Pawła; Matki Bożej Gromnicznej; Poniedziałek Wielkanocny; święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła (poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego); świętego Szczepana – nie są świętami nakazanymi. Biskupi zachęcają wiernych „*by zgodnie z wieloletnią tradycją brali wtedy udział w liturgii*”. Jednakże nie ma obowiązku uczestniczenia we Mszy Świętej w danym dniu.

Niewątpliwie sporo kłopotów może sprawić termin „*prace niekonieczne*”. Pozostawia on szeroki margines swobody przy jego interpretacji. Każdy rozstrzyga we własnym sumieniu i decyduje jak ma żyć. Jednocześnie takie sformułowanie zmusza do refleksji, dokonania wyboru, samodzielnego wyznaczenia granic. Oczywiście o wiele łatwiejsze byłoby dostosowanie się do sztywno wyznaczonego schematu. Jednak nie miałyby to nic wspólnego z miłością.

*„PRZYNAJMNIEJ RAZ W ROKU PRZYSTĄPIĆ DO SAKRAMENTU POKUTY.”*

Skoro poprzez popełnienie grzechu ciężkiego człowiek stracił kontakt z Bogiem, to właśnie sakrament pokuty jest szansą, by powrócić do Ojca. Być może właśnie obwarowanie przepisem dało odwagę do naprawy życia niejednemu z nas.

Spowiedź podarował nam Pan Jezus. Zaraz po swoim Zmartwychwstaniu ustanowił ten sakrament, znał naturę ludzką i wiedział, że będziemy potrzebować oczyszczenia. Święty Jan opisał ów moment w Ewangelii. *„A Jezus rzekł do nich: Pokój wam. Jak Ojciec mnie posłał, tak Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie grzechy, są im zatrzymane.”* (J 20, 21–23) Spowiedź nie jest procesem sądowym, w którym pod groźbą kary trzeba się rozliczyć ze swoich wykroczeń, po czym przyjąć zasłużony wyrok, aby mieć wyrównany rachunek z Bogiem. Takie pojmowanie spowiedzi prowadzi na manowce. Świadczy również o niezrozumieniu istoty tego sakramentu. Bóg jest miłującym Ojcem, nie ostatnią instancją wymiaru sprawiedliwości. W konfesjonale nie ma miejsca na sprawiedliwość, lecz na miłosierdzie. Przypomnijmy sobie przypowieść o dwóch synach: marnotrawnym i sprawiedliwym oraz o ich ojcu. Znamy ją doskonale. Bóg nie oczekuje od nas niczego innego jak skruchy, wiary oraz przyjęcia bezinteresownego przebaczenia. A pokuta jest wyrazem właśnie skruchy i wdzięczności za otrzymane przebaczenie. Podczas sakramentu pojednania zostają odpuszczane grzechy. Nie jest to wcale naszą zasługą, lecz darem od Boga. Zaś spowiedź jest warunkiem otrzymania przebaczenia. Oczywiście, On zna jeszcze dokładniej niż sam człowiek wszystkie jego tajemnice. Natomiast wyznawanie grzechów pozwala oczyszczać duszę z podstępów. Czuć się rozgrzeszonym to uznać, że potrzebuje się przebaczenia, czyli uznać swoją grzeszność. Radzę nie poprzestawać na wyznaczonej liczbie. Jest ona zbyt niska, aby udźwignęła nasze istnienie.

*„PRZYNAJMNIEJ RAZ W ROKU, W OKRESIE WIELKANOCNYM PRZYJĄĆ KOMUNIE ŚWIĘTĄ.”*

Ten obowiązek został określony prawnie dopiero wówczas, gdy osłabła gorliwość wiernych i zaczęto zaniedbywać korzystanie z Eucharystii. W stosunku do całego Kościoła obowiązek ten wprowadził Sobór Laterański IV (1215r).

A dlaczego w okresie wielkanocnym? To chyba oczywiste, te święta są źródłem i centrum liturgii chrześcijańskiej. Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament podczas Ostatniej Wieczerzy. Komunia jest pamiątką ostatniej wieczerzy, męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Niewątpliwie czas Wielkiego Postu sprzyja dobremu przygotowaniu się. W Polsce czas przyjmowania Komunii świętej wielkanocnej jest długi, gdyż trwa od niedzieli poprzedzającej Środę Popielcową do uroczystości Trójcy Przenajświętszej. Oczywiście Komunię można przyjąć jedynie w stanie łaski uświęcają-

cej. Przystępowanie do Komunii tylko raz w roku, to przede wszystkim wywiązywanie się z obowiązku. Szkoda byłoby na tym poprzestać, przecież Eucharystia objawia pełnię miłości Boga i pozwala odpowiedzieć na Jego pragnienie miłości. Dla każdego katolika jest to ogromna szansa zbliżenia się do Boga i ludzi, nie zaprzeczajmy jej. Podczas komunii przede wszystkim jednoczymy się z Chrystusem, łączymy się z Nim. Natomiast Chrystus oczyszcza nas z popełnionych grzechów, umacnia i ożywia miłość, która słabnie w codziennym życiu. Eucharystia przez miłość zachowuje nas od przyszłych grzechów śmiertelnych. Dzięki zjednoczeniu się z Chrystusem w jedno Ciało – tworzymy Kościół. Tak więc jesteśmy odpowiedzialni za jego świętość, rozwój, otwieranie się na bliźnich. Skoro łączymy się ze sobą podczas komunii, umacnia ona naszą przyjaźń.

Zatem jeśli nie ma przeszkód by jednoczyć się z Nim w komunii, nie czynimy tego tylko raz w roku bo wtedy nie można mówić o głębszym uczuciu.

*„ZACHOWYWAĆ NAKAZANE POSTY I WSTRZEMIEŹLIWOŚĆ  
OD POKARMÓW MIĘSNYCH, A W OKRESACH POKUTY POWSTRZYMAĆ  
SIĘ OD UDZIAŁU W ZABAWACH.”*

Kodeks prawa kanonicznego z 1983 r postanawia *„Wszyscy wierni, każdy na swój sposób obowiązani są na podstawie prawa Bożego czynić pokutę. Żeby jednak wszyscy przez jakieś wspólne zachowanie pokuty złączyli się między sobą, zostają nakazane dni pokuty, w które wierni powinni modlić się w sposób szczególny, wykonywać uczynki pobożności i miłości, podejmować akty umartwienia siebie przez wierniejsze wypełnianie własnych obowiązków, zwłaszcza zaś zachować post i wstrzemięźliwość.”*

Obecnie wg Kodeksu Prawa Kanonicznego (1249–1253) rozróżnia się post ilościowy i jakościowy (wstrzemięźliwość). **Post ilościowy** polega na spożyciu do syta jednego posiłku w ciągu dnia (dwa pozostałe mają być lekkie). **Post jakościowy** zabrania jedzenia pokarmów mięsnych. W każdy piątek, jeśli nie wypada wtedy uroczystość kościelna, trzeba zachować post jakościowy. Natomiast w Środę Popielcową i Wielki Piątek obowiązuje wstrzemięźliwość i post ilościowy, powinny je przestrzegać osoby od 18 do 60 roku życia, natomiast prawo do postu jakościowego ma młodzież od 14 lat.

Post powinien mieć odniesienie do Jezusa i Jego cierpienia. Nie wolno koncentrować się jedynie na posiłkach. Można unikać wszystkiego co dobre i smaczne, i wcale nie pościć. Jeżeli uświadomimy sobie jak wielką ofiarę złożył z Siebie Jezus Chrystus, który wyrzekł się Swego życia, by nas życiem obdarzyć; jeżeli wyobrazimy sobie ogrom Jego cierpienia i wyrzeczeń, zatem jeżeli pragnę odpowiedzieć moją miłością na Jego miłość, (to stanowi główną motywację wyrzeczeń) wtedy dopiero zaczyna się mój post.

Następna trudność w interpretacji czwartego przykazania kościelnego może wynikać z określenia *„udział w zabawach”*. Kiedyś dodawano *„hucznych”*, więc od razu zawęzał się ich zakres. A tym samym łatwiej można było przestrzegać tego nakazu. Jednak

sądzę, że wcale nie chodzi tu o liczbę decybeli, czy bawiących się osób, ale raczej należy je rozpatrywać pod kątem rozumienia istoty pokuty chrześcijańskiej. Zastanówmy się, czy podejmujemy działania, które: zbliżają nas do Boga, odbudowują miłość zniszczoną przez grzech, umacniają wiarę, ożywiają miłość bliźniego przez dzieła miłosierdzia. Chrześcijańska pokuta nie powinna wynikać z lęku przed karą Boga, raczej z chęci wkroczenia na drogę do świętości. Staje się ona, przy takim jej rozumieniu, wartościowym i twórczym bodźcem, który uzdalnia człowieka do przekraczania swoich możliwości, poszukiwania wolności wewnętrznej w oparciu o inicjatywę Jezusa.

### *„TROSZCZYĆ SIĘ O POTRZEBY WSPÓLNOTY KOŚCIOŁA”.*

Mimo, iż wcale aspekt finansowy nie został tu wyszczególniony, to jakby automatycznie wysuwa się on na pierwszy plan. Dlaczego? Na pewno wpływa na to zmiana w świadomości współczesnego człowieka, sprawy materialne stały się dla wielu celem życia i zajmują ogromną część wszelkiej aktywności. Kościół powinien mieć środki konieczne do sprawowania i utrzymania miejsc kultu, prowadzenia dzieł apostołstwa i miłości, (charytatywne, wychowawcze, edukacyjne, itp.) oraz na godziwe utrzymanie szafarzy. (KPK 222) Można tu przywołać wczesnochrześcijański zwyczaj przynoszenia na Eucharystię wraz z chlebem i winem darów, które miały być rozdane potrzebującym. Od początku różnego rodzaju potrzeby członków Kościoła miały ogromne znaczenie. Podejrzewam, że lęk budzi forma wspierania Kościoła, czyli sposób przekazywania świadczeń, a raczej jej zmiana. W Polsce jest zwyczaj kolektki mszalnej, tzw. „tacy” oraz okazjonalnych zbiórek, ale np. w Niemczech jest pobierany podatek kościelny; ów zwyczaj wykształcił się tam na przestrzeni wielu lat. Kościół jest społecznością, wszyscy jesteśmy za siebie nawzajem odpowiedzialni, tworzymy wspólnotę. Oprócz przeznaczania środków na prowadzenie różnych inicjatyw w Kościele, trzeba brać pod uwagę także inne sfery: inicjatywa, praca, wsparcie duchowe, itp. Kościół to nie tylko budynki, które należy utrzymywać, to przede wszystkim współtworzący go ludzie.

## JAK ROZUMIEĆ LICZBY W BIBLIJ?

*„Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów – a na głowach jego siedem diademów – i ogon jego zmiata trzecią część gwiazd nieba” (Ap 12,3-4); Niewiasta z wieńcem dwunastu gwiazd (Ap 12, 1); sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych, opis dwunastu warstw fundamentu Świętego Miasta Jeruzalem (Ap 21, 9n) itd. Liczby... liczby... liczby... W Biblii, a szczególnie w Apokalipsie św. Jana, pełno jest liczb.*

Świat starożytny często traktował liczby umownie. Cywilizacje semickie wykazywały niską troskę o dokładność w sensie matematycznym. Trudność polega na tym, że



liczby używane były zarówno w podstawowym sensie, jako oznaczenie dokładnych lub przybliżonych ilości i miar, jak też pełniły funkcję symboli, często używano ich po prostu jako pewne przybliżenie, bez konkretnej wartości. Dlatego trzeba się zastanowić, jak należy je interpretować. Liczby w Biblii należy traktować jedynie jako pomoc w interpretacji zjawisk, opisów, przekazów. Dla nas liczba prawie zawsze związana jest z liczeniem. Istnieją jednak wyjątki. Kiedy mówię do kogoś: „*sto lat ciebie nie widziałem*” albo „*tysiąc razy ci to muszę powtarzać*”, to ani „*sto*” ani „*tysiąc*” nie jest użyte w znaczeniu dosłownym, lecz oznacza „*długo*” lub „*wiele razy*”. Tak samo zwrot „*być w siódmym niebie*” to znaczy: osiągnąć szczyt szczęścia, „*księga zamknięta na siedem pieczęci*” – czyli niedostępna, niezrozumiała. Biorąc do ręki Pismo Święte, dobrze jest pamiętać o tym, że liczby bardzo często są tu symbolami i warto je znać, aby lepiej rozumieć przekaz biblijny. Spróbujmy zatem przyjrzeć się (w isticie telegraficznym skrócie) ich znaczeniu:

**JEDEN – 1.** Oznacza absolutną jedyność i niepodzielność. Jako taka ta cyfra przysługuje wyłącznie Bogu oraz wszystkiemu, co z Boga wychodzi, co jest Jego wyjątkowym darem dla człowieka, nazywano ją doskonałą, ponieważ była nieparzysta, zatem źródłem i „*matką*” wszystkich pozostałych liczb.

**DWA – 2.** Najprostszy sposób wyrażenia wielości, obfitości, czasem kontrastu bądź alternatywy. Wskazuje na świadectwo lub też pomoc, wsparcie. Dziesięć przykazań było umieszczone na dwóch kamiennych tablicach. Jezus wysyłał uczniów po dwóch, by byli dla siebie wzajemnie pomocą.

**TRZY – 3.** Liczba najczęściej wspominana w Piśmie Świętym. Wskazuje na pełnię, komplementarność, jedność. Kiedy się pojawia, znaczy to, że coś dzieje się w całej rozciągłości i nie ma już miejsca na dodatki, poprawki, na żadne „*ale*”. Szczególnego znaczenia liczba nabiera w odniesieniu do sacrum. Bóg jest w trzech Osobach, jest po trzykroć święty. Jezus według tradycji nauczał przez trzy lata; zmartwychwstanie dokonało się po trzech dniach od śmierci Zbawiciela. Trójka wyrażała od wieków świętość – sacrum u narodów różnych religii, znano ją w Chinach, Tybecie, Egipcie, Persji, Babilonii, w hinduizmie, judaizmie.

**CZTERY – 4.** Jest najbardziej „*ziemską*” liczbą, symbolem uniwersum. Wynika to z naszej obserwacji; są cztery kierunki świata, cztery pory roku, cztery żywioły – woda, powietrze, ogień, ziemia – i w Biblii również odnosi się często do tego, co doczesne. W ogrodzie Eden mają swoje źródło cztery najważniejsze rzeki świata. (Rdz 2,10) W wizjach prorockich sygnalizuje pochodzenie doczesne. (Dn 7) Łazarz leżał w grobie również cztery dni. (J 11,39)

**PIĘĆ – 5.** Sygnalizuje, że chodzi tu o coś dodatkowego, właśnie to jest objawem łaski, daru, jeśli wypelni się owo pięć. W Księdze Rodzaju często patriarchowie doczekiwali się potomstwa, gdy osiągnęli określony wiek „*plus pięć lat*”. Umierali również z dodat-

kowymi pięcioma latami. Wyraźnym znakiem czegoś, co jest dodane, darowane staje się pięć chlebów do cudownego nakarmienia pięciu tysięcy ludzi. (Łk 9,12–16)

**SZEŚĆ – 6.** Tak jak cztery było po boskiej liczbie trzy i odnosiło się do ziemskich spraw, tak sześć jest niepełną siódmką, zatem oznacza pewien brak, niewystarczalność. Coś musi się wypełnić, aby dzieło stało się doskonalsze. Świat był stwarzany przez sześć dni; tyle samo czasu Izraelici musieli okrążyć Jerycho. (Joz 6,14) Daniel przebywał sześć dni w jaskini. (Dn 14,31) Sześć stagwi kamiennych wypełnionych wodą i przemienionych w wino sugeruje, że to jeszcze nie jest ta uczta weselna w Królestwie Niebieskim. (J 2,6)

**SIEDEM – 7.** Siódmka w mistyce biblijnej jest liczbą świętą, siedmioramienny świecznik wyraża autorytet Boga, a 7. dzień tygodnia jest w tradycji „*ozdobą*” pozostałych dni; to liczba absolutu, pełni, doskonałości, świętości, nieskończoności. Przysługuje Bogu i wszystkiemu, co nie jest doczesne. W Biblii pojawia się często jako określenie czegoś, co nie należy do porządku ziemskiego. Wiele praw Izraela jest opartych na tej liczbie, co sugeruje, że są to prawa pochodzące od Boga, a nie od ludzi. Jest znakiem Jahwe. Często pojawia się w wizjach prorockich. (Dn, Ap) Pojawia się też stopień najwyższy siódmki - siedemdziesiąt siedem. Oznacza bezwzględność i pełnię doskonałości. „*Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?*” Jezus mu odrzekł: „*Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.*” (Mt 18,22).

**OSIEM – 8.** W tradycji hebrajskiej to dziwna liczba rozpoczynająca jakby nowe liczenie, przekraczające cykl siódmkowy. Symbolizuje wejście w nową, odmienną rzeczywistość. Oznacza też porządek, prawo. Jezus wypowiada osiem błogosławieństw w kazaniu na górze. (Mt 5, 3–10) Obrzezania dokonuje się ósmego dnia po narodzeniu. (Rdz 21,4)

**DZIEWIĘĆ – 9.** Trzy pomnożone przez trzy – oznaka pełni boskiej doskonałości i świętości.

**DZIESIĘĆ – 10.** Liczba porządkowa przynależna człowiekowi. Przypomina ideę wielkości, komplementarności. Przykład – Dekalog.

**DWANAŚCIE – 12.** Należy również do liczb porządkujących, ale sugeruje porządek Boży, doskonały, obejmujący wszystkich. I tak: mamy dwanaście pokoleń Izraela oraz dwunastu Apostołów. W Apokalipsie św. Jana końcowa liczba, będąca iloczynem mnożenia 12x12x1000, daje 144 tysiące opieczętowanych (Ap 7). Oznacza to, że w zamyśle Bożym zbawieni mają być wszyscy ludzie. Dwanaście jest również liczbą „*konstruktywną*” w opisie Nowego Jeruzalem (Ap 21). Wieniec z dwunastu gwiazd zdobi głowę Niewiasty jako Królowej (Ap 12,1), 12 znaków zodiaku dzieli niebo gwiazdami, doba składa się z 12 godzin dnia i nocy.

**CZTERDZIEŚCI – 40.** liczba próby, wyjątkowego doświadczenia. To także umowna liczba lat jednego pokolenia. Deszcz rozpoczynający potop padał czterdzieści dni.

(Rdz 7) Wędrowka Ludu Bożego przez pustynię trwała czterdzieści lat (Lb 14). Jest to również liczba dni postu Mojżesza (Wj 34). Eliasz tyle dni wytrwale wędrował ku Bożej górze Horeb (1Krl 19,8), tyle dni trwał też post Jezusa.

**STO PIĘCDZIESIĄT TRZY – 153.** W zakończeniu Ewangelii według św. Jana (J 21,11) czytamy, że Piotr i jego towarzysze po nieudanym nocnym połowie, idąc za radą Nieznajomego, wyłowili 153 duże ryby. Wiadomo, że rybacy na całym świecie liczą wyłowione ryby, które pójdą do sprzedaży, bo przecież z tego żyją. Ale 153 to nie tylko liczba złowionych ryb, lecz także symbol przyszłego Kościoła. Apostołowie, których Jezus nazwał „*rybakami ludzi*”, będą tak obficie „*łowić ludzi*”, czyli głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Zmartwychwstałym. Liczba 153 była znana w starożytności jako symbol wielości i całości.

**SZEŚĆSET SZEŚĆDZIESIĄT SZEŚĆ – 666.** Pełnia niedoskonałości. Liczba bestii. Święty Jan używał tej liczby jako symbolu przekupstwa i materialistycznego patrzenia na świat, w przeciwieństwie do bezinteresowności: „*Od tego czasu nikt, kto nie miał znaku imienia Bestii lub liczby jej imienia, nie mógł ani kupić ani sprzedać.*” (Ap.13,17)

**TYSIĄC – 1000.** Wielość, liczba eschatologiczna.

*Opracowała: Małgorzata Soboltyńska*

## CZY WOLNO WIERZYĆ W SNY?

Czy wolno katolikowi wierzyć w sny? Kościół jest raczej niechętny temu, żeby przywiązywać wagę do snów. Ale przecież nawet w Piśmie Świętym czytamy o snach, które pochodziły od Boga. Podam przykład konkretnego snu. Komuś przyśnił się nie żyjący już ojciec i nakazał porzucić złe życie, pójść do spowiedzi i zacząć wreszcie żyć po chrześcijańsku. Człowiek ten bardzo przejął się tym przesłaniem i rzeczywiście sen ten stał się momentem przełomowym w jego życiu. Czy sen ten był nadprzyrodzoną ingerencją w życie tego człowieka? Osobiście sądzę, że nawet jeżeli sen ten spowodował mechanizmy czysto naturalne (np. człowiek ten nosił w swojej podświadomości głęboki wyrzut sumienia, iż żyje nie tak, jak został wychowany), to i tak ujawniła się przez ten sen tajemnica świętych obcowania. Na pewno przez sen ten dotknęła tego człowieka miłość jego ojca – nawet jeśli się to stało drogą czysto naturalną. Ale dla miłości jest to rzecz zwyczajna, że swój owoc przynosi nieraz dopiero po wielu latach. Zarazem, jak sądzę, byłoby zwyczajną przemądrzałością z góry wykluczać nadprzyrodzony charakter tego snu. Bo kto wie, może rzeczywiście to sam Bóg zezwolił owemu ojcu nawet po śmierci przyjść do swego dziecka i wyświadczyć mu tak wielkie dobro.

Przesłanie powyższego snu było ewidentnie zgodne z prawdą wiary, a zarazem nie było w nim żadnej nadinterpretacji tej prawdy. Ale opowieć inny sen, też w niczym

nie sprzeczny z prawdą wiary, ale zawierający niedobłą nadwyżkę wskazówek, jak należy postąpić. Sen ten zdarzył się przysłuszanemu Albertowi Wielkiemu, w momencie, kiedy podejmował decyzję wstąpienia do zakonu. Alberta bardzo fascynowało życie zakonne i bardzo pragnął je podjąć. Powstrzymywał go jednak lęk, czy wytrwa na tej drodze. Otóż przyśniło mu się wtedy, że został zakonnikiem i bardzo się cieszył z tej drogi, w końcu jednak okazało się, że była to droga dla niego za trudna i musiał z zakonu wystąpić. Przebudził się z poczuciem ulgi, że to był tylko sen, ale zarazem z przekonaniem, że to sam Bóg odradza mu w ten sposób wstąpienie do zakonu. Jednak naprawdę Pan Bóg wkroczył w tę sytuację dopiero wieczorem tego samego dnia. Mianowicie poszedł Albert do kościoła na nabożeństwo i na kazaniu słyszy ni mniej, ni więcej, tylko takie słowa: *„Bo bywa i tak, że ktoś bardzo chciałby zostać zakonnikiem, ale dręczy go niepokój, czy zdoła wytrwać na tej drodze. A jeśli takiemu jeszcze się przyśni, że wstąpił do zakonu, ale potem musiał z niego wystąpić, weźmie to fałszywie za głos Boży i zmarnuje swoje powołanie.”* Nie muszę dodawać, że kazanie to przełamało wszelkie opory Alberta. Już bez żadnych wahań wstąpił do zakonu i nie tylko był dobrym zakonnikiem, ale został wielkim świętym. Morał, jaki płynie z tej opowieści, jest jasny: nie wolno snom oddawać tych naszych decyzji, które powinny być starannie badane przez nasz rozum i zdrowy rozsądek, a podejmowane przez naszą wolną wolę. Nawet jeśli decyzje podpowiadane przez sen nie kłócą się z prawdą wiary ani z Bożymi przykazaniem. Natomiast co do snów, których treść jest niezgodna z nauką Bożą, należy je z miejsca i bez zastanawiania się odrzucić, nawet jeśli stoją za nimi jakies znaki wiarygodności.

*„Jeśli powstanie u ciebie prorok lub wyjaśniacz snów – czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa – i zapowie znak lub cud, i spełni się znak albo cud, jak ci zapowiedział, a potem ci powie: »chodźmy do bogów obcych – których nie znajesz – i służmy im«, nie usłuchasz słów tego proroka, albo wyjaśniacza snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy.”* (Pwt 13,2–4)

*„Nie zwracajcie uwagi na wasze sny, jakie śnicie.”* (Jr 29,8). To zdanie z Księgi Jeremiasza ma w Biblii wiele sformułowań pokrewnych.

*„Słyszałem – czytamy parę stron wcześniej – to, co mówią prorocy, którzy prorokują fałszywie w moim imieniu: »Miałem sen, miałem sen!« Dokądże będzie tak w sercu proroków, przepowiadających kłamliwie i przepowiadających złudy swego własnego serca? Zmierzają ku temu, by przez sny swoje, które jeden drugiemu opowiada, poszło w niepamięć moje Imię u mojego ludu. (...) Oto się zwrócę przeciw tym, którzy prorokują sny kłamliwe – wyrocznia Pana – opowiadają je i zwodzą mój lud kłamstwami i chępliwością.”* (Jr 23,25–27,32)

Przypomnijmy jeszcze bardzo jednoznaczny wypowiedź z Księgi Syracha: *„Mąż głupi miewa czcze i zwodnicze nadzieje, a marzenia sennie uskrzydłają bezrozumnych.*

*Podobny do chwytającego cień i goniącego wiatr jest ten, kto się opiera na marzeniach sennych. (...) Poza wypadkiem, gdy Najwyższy przysłał je jako swoje nawiedzenie, nie przykładaj do nich serca! Marzenia senne bardzo wielu w błąd wprowadziły, którzy zawierzywszy im upadli.” (Syr 34,1n:6n)*

Zauważmy, że w tekście powyższym znajduje się również werset: „*poza wypadkiem, gdy Najwyższy przysłał je jako swoje nawiedzenie*”. Osobiście nie mam wątpliwości, że to z łaski Bożej otrzymał we śnie od swojego zmarłego ojca wezwanie do nawrócenia ów człowiek, o którym wspominałem na początku. Było to z łaski Bożej, nawet gdyby ów sen spowodowały mechanizmy czysto naturalne. A jeśli przesłanie snu nie harmonizuje tak ewidentnie z wiarą, czy wolno nam takim snem się nie przejmować? Czy wolno z góry wykluczać, że nie pochodzi ono od Najwyższego? Prorok Daniel, wezwany do wyjaśnienia snu, poprosił o czas na modlitwę i zabiegał o to, żeby również inni modlili się o światło dla niego (Dn 2,16–23). Również Józef Egipski bardzo jasno wiedział o tym, że skoro niektóre sny pochodzą od Boga, to również „*wytłumaczenia należą do Boga*” (Rdz 40,8; por. 41,16). Inaczej mówiąc, nawet jeśli jakieś sny pochodzą od Boga, to ich przesłanie należy – w wierze i modlitwie, i w jedności z Kościołem – sprawdzać na jawie. Jako przykład właściwej postawy wobec snu z przesłaniem – w tym przypadku z przesłaniem religijnym – przytoczę opis snu, jaki na dziewięć lat przed nawróceniem swojego syna, Augustyna, miała święta Monika:

*„Śniło się jej mianowicie, że stoi na drewnianej belce do mierzenia, a oto kroczy ku niej młodzieniec jaśniejący i uśmiecha się do niej radośnie, chociaż ona była przygnębiona i smutna. Zapytał ją, dlaczego tak się smuci i każdego dnia tyle łez wylewa. Gdy odpowiedziała, że nad zgubą swoją płacze, kazał jej, żeby była spokojna i żeby przypatrzyła się uważnie: niech zobaczy, że gdzie jest ona, tam i ja jestem. Gdy spojrzała, zobaczyła, że stoję przy niej na tej samej belce.(...) Gdy mi opowiedziała widzenie, a ja próbowałem interpretować je tak, jakoby nie powinna wątpić, że to ona kiedyś stanie się tym, czym ja byłem – odparła natychmiast, bez żadnego wahania: On nie powiedział mi »Gdzie on, tam i ty«; lecz przeciwnie: »Gdzie ty, tam i on«.” (Święty Augustyn, Wyznania, 3,11; tłum. Zygmunt Kubiak)*

Gdyby wskutek tego snu Monika przestała się modlić o nawrócenie swojego syna, znaczyłoby to, że ulega sennym marzeniom. Jednak ona nie tylko nadal usilnie się modliła za swojego syna, ale modliła się jeszcze mocniej. Sen ten wzmocnił w niej nadzieję, że przecież w końcu Pan Jezus odnajdzie jej Augustyna. Modliła się wytrwale i cierpliwie jeszcze przez następnych dziewięć lat, jakie upłynęły od tego snu. I doczekała się nawrócenia syna. Sen okazał się ważną pomocą w jej trudnej walce o duszę syna. Dlatego wolno domyslać się, że naprawdę pochodził od Boga.

## SŁUGA BOŻY JAN PAWEŁ II O II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Nauczanie papieża Jana Pawła II było dla Polaków również wielką lekcją historii. Lekcją tym ważniejszą, że udzielaną narodowi któremu komuniści na pół wieku odebrali prawo do pamięci historycznej i do czczenia polskich patriotów.

### 1 WRZEŚNIA 1939 R

Podczas audiencji generalnej pierwszego września 1999 roku Jan Paweł II mówił: *„Hitlerowski najazd na Polskę rozpoczął gehennę śmierci i cierpienia ludzi i całych narodów. Ze szczególną wdzięcznością wspominamy dziś bohaterских obrońców naszej Ojczyzny, którzy podczas kampanii wrześniowej przelewali krew dla jej ocalenia.”*

### 17 WRZEŚNIA 1939

W trakcie audiencji generalnej 17 września 1997 Papież Polak przypomniał agresję sowiecką na Polskę: *„17 września, mija 58 lat od najazdu Związku Radzieckiego na Polskę, a ten dzień oznacza zarazem początek wielkiej gehenny tylu naszych rodaków, zwłaszcza ze wschodu, w ciągu wielu lat.”*

O martyrologii Polaków podczas II wojny światowej Jan Paweł II w swoim liście z 26 sierpnia 1989 roku do Konferencji Episkopatu Polski z okazji 50 rocznicy wybuchu wojny pisał: *„W dniu 1 września 1989 r. wspominamy 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Kiedy tego dnia w godzinach porannych Polska została zaatakowana od Zachodu, cały Naród był gotów odpowiedzieć na ten zbrojny najazd, podejmując wojnę w obronie śmiertelnie zagrożonej Ojczyzny. Minęło wówczas niewiele więcej niż dwadzieścia lat od chwili, kiedy Polska odzyskała niepodległość i mogła znowu rozpocząć samodzielne życie jako suwerenne państwo. A chociaż w tym stosunkowo krótkim okresie państwo to natrafiło na wiele trudności zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych na drodze swego rozwoju, to jednak rozwój ten wyraźnie postępował. Dlatego też zdecydowana była wola obrony Ojczyzny nawet pomimo nierównych sił. Godny podziwu i wiecznej pamięci był ten bezprzykładowy zryw całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia Polaków w obronie Ojczyzny i jej istotnych wartości. I ta wola obrony niepodległego Państwa towarzyszyła synom i córkom naszego Narodu nie tylko w okupowanym kraju, ale także na wszystkich frontach świata, na których Polacy walczyli o wolność własną i cudzą. Rozpoczęta bowiem w dniu 1 września wojna rozszerzała się na coraz dalsze kraje europejskie i pozaeuropejskie. Coraz nowe narody padały ofiarą hitlerowskiego najazdu albo też znajdowały się w stanie radykalnego zagrożenia. Naród polski w tej wojnie która była nieodzowną obroną Europy i jej cywilizacji wobec totalitarnej przemocy, wywiązał się w pełni – rzec można w nadmiarze - ze swoich zobowiązań alianckich, płacąc*

najwyższą cenę za »wolność naszą i waszą«. Świadczą o tym również straty poniesione. Były one ogromne, może proporcjonalnie większe niż straty poniesione przez którekolwiek ze sprzymierzonych państw. Nade wszystko straty w ludziach, a równocześnie ogromne zniszczenie kraju. Straty ponoszone na Zachodzie i na Wschodzie, wiadomo bowiem, że 17 września 1939 r. Rzeczpospolita została zaatakowana również od Wschodu. Podpisane dawniej akty o nieagresji zostały złamane i przekreślone umową pomiędzy hitlerowską Rzeszą Niemiecką a Związkiem Radzieckim z dnia 23 sierpnia 1939 r. Umowa ta, która bywa określana jako »czwarty rozbiór Polski«, wydawała równocześnie wyrok śmierci na sąsiadujące z Polską od północy Państwa bałtyckie. Rozmiar strat poniesionych, a bardziej jeszcze rozmiar cierpień zadanych osobom, rodzinom, środowiskom, jest zaprawdę trudny do wyliczenia. Wiele faktów jest znanych, wiele pozostaje jeszcze do wyjaśnienia. Wojna toczyła się nie tylko na frontach, lecz jako wojna totalna uderzała ona w całe społeczeństwa. Deportowano całe środowiska. Tysiące osób stawały się ofiarą więzień, tortur i egzekucji. Ginęli ludzie pozostający poza zasięgiem działań wojennych jako ofiary bombardowań oraz systematycznego terroru, którego zorganizowanym środkiem były koncentracyjne obozy pracy, które zamieniały się w obozy śmierci. Szczególną zbrodnią drugiej wojny światowej pozostaje zbiorowa eksterminacja Żydów, przeznaczanych do komór gazowych z motywów samej tylko nienawiści rasowej. (...)

Dotyczy to w sposób szczególny Polski, która przed pięćdziesięciu laty pierwsza starała się zdecydowanie powiedzieć »nie« zbrojnej przemocy hitlerowskiego państwa – i pierwsza też za tę swoją determinację zapłaciła. Na wszystkich frontach, a także w podziemnej walce w okupowanym kraju, w Powstaniu Warszawskim, synowie i córki naszego Narodu dawali niezliczone dowody tego, jak cenna jest dla nich sprawa niepodległości Ojczyzny. Po zakończeniu tych



Pomnik papieża Jana Pawła II w Budapeszcie

straszliwych zmagani musieli stawiać sobie pytanie: czy decyzje, jakie podjęto na zakończenie tej wojny, respektują olbrzymi wkład ich wysiłków i poniesionych ofiar? Czy znajdując się w obozie zwycięzców, nie zostali potraktowani raczej jako zwyciężeni? Pytanie to stawalo się coraz bardziej natarczywie. Coraz bardziej też domagało się podejmowania nowych zmagani. Nie ma bowiem prawdziwej suwerenności państwo, w którym społeczeństwo nie jest suwerenne: gdy nie ma możliwości stanowienia o wspólnym dobru, gdy odmówione mu jest zasadnicze prawo uczestniczenia we władzy i odpowiedzialności. (...)

Wspólna decyzja z sierpnia 1939 roku, podpis przedstawiceli niemieckiej Rzeszy i Związku Radzieckiego, skazujący na śmierć Polskę i inne państwa, nie był wydarzeniem bez precedensu. Powtórzyło się to, co zostało już raz zadekretowane między naszymi sąsiadami na Zachodzie i na Wschodzie przy końcu XVIII wieku. I co było podtrzymywane programowo aż do początków obecnego stulecia. Około połowy tego stulecia powtórzyła się ta sama decyzja zniszczenia i eksterminacji. (...)

## II WOJNA ŚWIATOWA

Podczas Światowego Dnia Modlitwy o Pokój 1 września 1989 w Warszawie Jan Paweł II w swoim orędziu telewizyjnym przypomniał czas cierpienia podczas II wojny światowej. Papież mówił wówczas: „o świecie 1 września 1939 roku, wraz z inwazją Polski rozpoczęła się najkrwawsza w dziejach wojna. Objęła ona najpierw niszczycielskim ogniem Europę, następnie rozszerzyła się na inne kontynenty. Trwała tragicznie długo: zakończyła się bowiem dopiero 2 września 1945 roku, na Dalekim Wschodzie, po wybuchu bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki. Było to sześć długich i bolesnych lat walki, siejących śmierć i zniszczenie, które pozostawiły otwarte rany w całym świecie, skazując na długi okres cierpienia całe narody. Wojna, która miała być wojna błyskawiczna, zadała śmierć milionom mężczyzn i kobiet, zniszczyła zasoby energii i dóbr, zrujnowała całe miasta i regiony. Ja sam, podobnie jak wielu moich Rodaków, pamiętam, że ten plac, na którym jesteście zgromadzeni, był całkowicie zniszczony: jego ruiny przedstawiały w pewnym sensie los całego Narodu, który złożył największą ofiarę, podobnie jak inne miasta i narody, dotknięte w różnej mierze drugą wojną światową. Przypomnienie o tym dzisiaj to rozważanie ran, jakie każda wojna zadaje wspólnocie narodów, a ostatecznie samej ludzkości. 1 września 1939 roku, wraz z inwazją Polski, rozpoczął się długi i bolesny okres cierpienia ludzkich: chrześcijan i Żydów – wszystkich. (...)

Druga wojna światowa uświadomiła wszystkim nieznanie przedtem rozmiary pogardy dla człowieka, pogwałcenie jego praw. Była szczególną mobilizacją nienawiści, depreczającej człowieka i to, co ludzkie, w imię imperialistycznej ideologii. (...)

Niech ta tragiczna wojna nie przestaje być przestroga.



### TERROR NAZISTOWSKI

W związku z 60 rocznicą zagłady pacjentów w Kobierzynie Jan Paweł II w swoim liście z 14 czerwca 2002 roku pisał do kardynała Franciszka Macharskiego.

*„23 czerwca minie sześćdziesiąt lat od tragicznego dnia, w którym hitlerowskie wojsko dokonało zagłady chorych psychicznie pacjentów szpitala w Krakowie-Kobierzynie. Nie mogę nie wspomnieć tej daty tak znaczącej dla wszystkich, którzy stają w obronie wartości życia. Tamten bowiem mord, którego ofiarą padło ponad 560 pacjentów, jest niejako symbolem dramatu, jaki dokonuje się wszędzie tam, gdzie dochodzi do głosu pogarda dla życia tylko dlatego, że jest ono obarczone słabością i cierpieniem. Z drugiej strony z mroku tamtej nocy przebija jasny promień ofiarnej miłości, która prowadziła Stanisławę Pały, Norberta Chmielewskiego i cały personel medyczny szpitala do tego, by nie zważając na ogromne niebezpieczeństwo, uratować choćby jedno ludzkie istnienie.”*

### POWSTANIE WARSZAWSKIE

Podczas śródowej audiencji generalnej w Watykanie pierwszego sierpnia 1990 roku Jan Paweł II mówił do polskich pielgrzymów o powstaniu warszawskim:

*„Nie możemy nie wspominać tego bohaterskiego zrywu. Chociaż wielu wydał on się przede wszystkim »szaleńczy«, innym »niepotrzebny« – nie możemy nie pochylić czoła przed ludźmi, którzy gotowi byli poświęcić młode życie na płonąącym ołtarzu stolicy. I wielu z nich legło w gruzach tego Miasta, które Prymas Tysiąclecia nazywał niepokonanym. Czy naprawdę nie zostali pokonani? Jaka była logika tego czynu?*

*Trudno ją zrozumieć w oderwaniu od września 1939, od całego bohaterskiego wysiłku Polski Podziemnej: państwa i armii. To ta sama wola niepodległego bytu Ojczyzny, choćby za cenę największych ofiar. W momencie wybuchu – sierpień 1944 – wzrok pokolenia musiał być skierowany w przyszłość. Bo cóż wylaniało się z układow stron, które miały decydować – niestety ponad głowami tych, którzy tak wiele zapłacili w walce o wolność »waszą i naszą«? Jaka niepodległość miała być »przydzielona« Polsce? Czy Powstanie Warszawskie mogło tutaj coś zmienić? Doraźnie niczego nie zmieniło. Pozostawiło jednak wstrząsające wyzwanie na przyszłość. Na jeszcze inny sierpień!”* Jan Paweł II w swoim liście z okazji sześćdziesiątej rocznicy powstania warszawskiego tak pisał do Lecha Kaczyńskiego: *„Całym sercem jednoczę się z mieszkańcami Stolicy i ze wszystkimi Rodakami uroczyste wspominającymi dramatyczne dni, które stanowiły niejako apogeum oporu, jaki podczas okupacji cały naród stawiał hitlerowskiemu najeźdźcy. Jako syn tego narodu pragnę złożyć hołd poległym i żyjącym bohaterom sierpniowego zrywu. Chylę głowę przed powstańcami, którzy w nierównej walce nie szczędzili krwi i własnego życia dla Ojczyzny. Choć w ostatecznym rozrachunku na skutek braku odpowiednich środków i z powodu zewnętrznych uwarunkowań ponieśli militarną klęskę, ich czyn na zawsze*

pozostanie w narodowej pamięci jako najwyższy wyraz patriotyzmu. Jak wiele musiało być miłości do Ojczyzny w sercach tych, którzy nie zważając na młody, często jeszcze dziecięcy wiek, na całe życie, które otwierało się przed nimi, szli na barykady w imię osobistej i wspólnej wolności. Z podziwem i czcią wspominam żołnierzy Armii Krajowej i innych formacji militarnych, którym przewodził pułkownik, potem generał Antoni Chruściel »Monter«. Wspierali ich cywilni mieszkańcy Warszawy, których dziesiątki tysięcy poległo na placu boju. Jak nie wspomnieć bohaterskich kapłanów, którzy jako kapelani powstania nieśli ostatnią posługę walczącym, często za cenę własnego życia. W szczególny sposób pragnę oddać hołd bohaterskim lekarkom i pielęgniarcom, które jako sanitariuszki troszczyły się o walczących. Wiele z nich zostało zamordowanych wraz z rannymi, którym świadomie towarzyszyły do końca. Ufam, że pamięć tych heroicznych kobiet i dziewcząt pozostanie zawsze żywa jako wezwanie do bezinteresownej służby potrzebującym.”

#### AUSCHWITZ

W swoim przesłaniu z okazji sześćdziesiątej rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz 25 stycznia 2005 roku Jan Paweł II pisał:

„Mija sześćdziesiąt lat od wyzwolenia więźniów nazistowskiego obozu śmierci w Oświęcimiu-Brzezince. Nie można przy tej okazji nie wrócić pamięcią do dramatu, jaki rozegrał się w tym miejscu, jako tragiczny owoc programowej nienawiści. Trzeba w tych dniach wspominać wielomilionową rzeszę tych, którzy niewinnie znosili nieludzkie cierpienie i zostali unicestwieni w komorach gazowych i krematoriach. Chyłę czoło przed wszystkimi, którzy zaznali tego przejawu misterium iniquitatis. (...)”

Dziś powtarzam te słowa. Nie wolno nikomu przejść obojętnie wobec tragedii Szoah. Ta próba planowego wyniszczenia całego narodu kładzie się cieniem na Europie i na całym świecie; jest zbrodnią, która na zawsze splamiła historię ludzkości. (...)”

Złożone były dzieje udziału Związku Radzieckiego w tamtej wojnie, ale nie można nie pamiętać, że właśnie spośród Rosjan najwięcej osób tragicznie straciło w niej życie. W zamysle Hitlera Romowie również byli skazani na całkowite wyniszczenie. (...)”

Doświadczenie Oświęcimia to jeszcze jeden etap wiekowych zmagania tego narodu, mojego narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem ludzkości. Wypowiedzenie tej prawdy było wołaniem o dziejową sprawiedliwość dla narodu, który poniósł tyle ofiar dla uwolnienia naszego kontynentu od zgubnej ideologii nazistowskiej, a został zaprzędany w niewolę innej wyniszczającej ideologii - sowieckiego komunizmu. (...)”

Mówiąc o ofiarach Oświęcimia, nie mogę nie przypomnieć, że pośród tego nieopisanego nagromadzenia zła objawiało się również heroiczne dobro. Z pewnością wielu było

*tych, którzy z wolnością ducha podejmowali przymus cierpienia, okazując miłość nie tylko współwięźniom, ale również oprawcom. Wielu czyniło to z miłości Boga i człowieka, inni w imię najwyższych wartości duchowych. Dzięki postawie ich wszystkich potwierdziła się prawda, która tak często pojawia się w Biblii: choć człowiek jest zdolny do czynienia zła, nawet ogromnego zła, to zło nie będzie miało ostatniego słowa. Nawet w otchłani cierpienia może zwyciężać miłość. Oświęcimskie świadectwo tej miłości nie może zostać zapomniane. Ono musi nieustannie budzić sumienia, gasić spory, przyzywać do pokoju. (...)*”

#### MONTE CASSINO

18 maja 1979 podczas Mszy św. na Monte Cassino Jan Paweł II nauczał „Trzydzieści pięć lat temu zakończyła się bitwa o Monte Cassino, jedna z tych, która zadecydowała o losach ostatniej wojny. Dla nas, którzy wówczas, w 1944 roku przeżywaliśmy straszliwe nasilenie presji okupacyjnej, dla Polski, która znajdowała się w przededniu powstania warszawskiego, bitwa ta była nowym potwierdzeniem owej niezłomnej woli życia, dążenia do pełnej niepodległości Ojczyzny, które nie opuszczało nas ani na chwilę. Na Monte Cassino walczył żołnierz polski, tu ginął, tu przelewał swoją krew z myślą o Ojczyźnie, która dla nas jest bardzo umiłowana, jest tak właśnie dlatego, że miłość do niej tylu domaga się ofiar i wyrzeczeń. Nie moją jest rzeczą wypowiadać się na temat znaczenia samej bitwy, na temat osiągnięć żołnierza polskiego tu, na tych skalistych zboczach. Mieszkańcy tego pięknego kraju Italii pamiętają, że żołnierz polski przynosił ich Ojczyźnie wyzwolenie. Wspominają go z szacunkiem i miłością. My wiemy, że żołnierz ten jakże daleką i okrężną drogą szedł do Polski: »z ziemi włoskiej do Polski...« jak niegdyś legiony Dąbrowskiego. Kierowała nim świadomość słusznej sprawy. Bo przecież taką właśnie słuszną sprawą było i nie przestaje nigdy być prawo narodu do istnienia, do niepodległego bytu, do życia społecznego w duchu własnych przekonań, narodowych i religijnych tradycji, do suwerenności własnego państwa. To prawo narodu pogwałcone w ciągu ponad sto lat trwających rozbiorów, zostało brutalnie pogwałcone i zagrożone na nowo we wrześniu 1939 roku. I oto, przez cały ten czas, od 1 września aż do Monte Cassino, ten żołnierz szedł tylu drogami, zapatrzony w Bożą Opatrzność i dziejową sprawiedliwość, z wizerunkiem Matki Jasnogórskiej w oczach... szedł i znowu walczył jak poprzednie pokolenia »za wolność naszą i waszą«.”

Jan Bodakowski

## KARD. PRYMAS AUGUST HLONDA

*Mąż Stanu na trudne czasy (1881–1948)*

Motywy wyboru tego tematu jest zbliżająca się 65 rocznica zakończenia II Wojny Światowej, 80 rocznica poświęcenia naszego Kościoła przez kard. Hlonda. (Wykład ogłoszony na sesji Uniwersytetu Otwartego w Budapeszcie.)

### SYN ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Pod koniec XIX w. w państwie pruskim rozpoczął się bolesny dla Polaków okres germanizacji, zapoczątkowany przez „żelaznego kanclerza” Bismarcka. Ten sam los spotkał Górny Śląsk będący wtedy częścią państwa pruskiego. Język niemiecki nie tylko panował wszechwładnie w urzędach i szkołach, ale nawet częściowo w Kościele. Do I Komunii św. w wielu wypadkach przygotowywano polskie dzieci w języku niemieckim, zgodnie z zarządzeniem Wrocławskiej Kurii Archidiecezjalnej. W szkołach śpiewano piosenkę „*Ich bin ein Prusse*”, a na lekcjach historii z uporem milczano i nie wspomniano o tym, że kiedyś istniało wielkie państwo polskie. Pedagodzy mnożyli wysiłki, by zaszczerpić ducha pruskiego i dumę pruską w polską dziecięcą duszę. W tej atmosferze wynarodowienia przyszedł na świat August, późniejszy biskup śląski, Kardynał i Prymas Polski. Urodził się w Brzęczkowicach pod Mysłowicami 5 lipca 1881 r. Ojciec, Jan, o tym wielkim dla jego rodziny wydarzeniu – narodzinach drugiego dziecka, dowiedział się w pracy, naprawiając tory kolejowe. Zarobki z trudem wystarczały na utrzymanie rodziny i nieraz myślał razem z żoną, jak utrzymać i dać wykształcenie swoim dzieciom. Miał bowiem ambicję, by zapewnić wykształcenie przynajmniej wszystkim swoim pięciu synom, a jednocześnie jako wielki patriota pragnął ustrzec ich przed wynarodowieniem. Cały jednak ciężar wychowania spoczywał na matce, która było ową mężną i rzadko spotykaną „*dzielną niewiastą*”. Dzieci swoje uczyła przede wszystkim poprzez osobisty przykład umiłowania Boga i Ojczyzny w codziennych obowiązkach jako matka, żona, katoliczka.



Kardynał August Hlonda –  
założyciel Towarzystwa Chrystusowców  
dla Polonii Zagranicznej

Zatem dom rodzinny był główną szkołą pobożności i narodowych zalet. Głęboki patriotyzm podtrzymywany w duszach dzieci przez

ojca wspomnieniami udziału dziada w powstańczych zrywach narodu polskiego, nie pozwolił młodemu Augustowi zapomnieć o „*świętej miłości ukochanej Ojczyzny*”. Ojciec, zatroskany o zachowanie polskości, widząc jak gimnazjum w Bytomiu i Mysłowicach germanizuje jego dzieci, nie pozwala na uczęszczanie dwóm najstarszym synom Ignacemu i Augustowi i zdobywanie w nim nauki. Po naradach z matką, znajomymi i proboszczem ks. Klaszą postanawia ich wysłać do Zakładów Salezjańskich w Turynie. Wielkie serce i opatrnościowa misja ks. Jana Bosco była już znana w tym czasie w Galicji i na Górnym Śląsku. Chłopcy rozczytywali się w życiorysach poświęconych jego osobie, a co odważniejsi opuszczali gimnazja w trzech zaborach i przez zieloną granicę, udawali się do Turynu. Pamiętnego roku 1893 w jednym dniu przybyło w ten sposób blisko 100 chłopców, a wśród salezjańskich przełożonych utarło się nawet dowcipne powiedzenie o polskiej młodzieży, że: „*gdy Salezjanie szukali powołań, to Polacy przychodzili szukać Salezjanów*”.

W 1893 r., August przybył do Zakładu Salezjańskiego w Valsalice pod Turynem, a następnie do Lombiasco (miał zaledwie 12 lat). Trzy lata później, po złożeniu przez Augusta Hlonda ślubów wieczystych przełożeni Zgromadzenia oceniając wysoko jego zdolności oraz postawę zakonną, skierowali go na studia filozoficzne i teologiczne do Rzymu. Duchowy mistrz kleryka Augusta, ks. Giulio Barberis, kierując go na studia, w liście do opiekuna studentów salezjańskich pisał: „*Hlond August – jest Polakiem o wielkim umyśle, wielkiej cnocie, udaje mu się wszystko. Posiada charakter godny pozazdrosczenia: zawsze wesoły i nigdy o nic się nie obraża. Pozwól mu grać na pianinie, o ile nie odciąga go to od studiów.*” Współodpowiedzialny za formację duchową i intelektualną nowicjuszy ks. Emanuele Manassero, o młodym Augustcie pisał: „*Hlond to dusza wybrana, która, bez wzbudzania zazdrości, wznieca podziw i pobudza innych do dobrego czynu.*” Papieski Uniwersytet Gregoriański August Hlond ukończył z wyróżnieniem. Otrzymując promocję doktorską w lipcu 1900 r. kleryk August Hlond kładąc rękę na Ewangelii przysięgał: „*że zawsze i ile sił starczy będzie bronić wiary i że zawsze i tylko dla większej chwały Bożej będzie posługiwał się odebranymi naukami.*”

Po studiach został skierowany do pierwszej polskiej placówki salezjańskiej w Oświęcimiu. Tam pełnił posługę asystenta i nauczyciela. Jednocześnie komponował a także redagował pismo „*Wiadomości Salezjańskie*”. Pełniąc powyższe czynności kontynuował naukę przygotowując się do upragnionego kapłaństwa. W sobotni poranek 23 września 1905 r. August Hlond otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Anatola Nowaka w kościele SS. Wizytek w Krakowie. Swoją pierwszą Mszę Świętą prymicyjną odprawił w uroczystość Matki Bożej Różańcowej.

Kolejne lata to praca duszpastersko – wychowawcza w Oświęcimiu i Przemyślu – placówkach salezjańskich, połączona ze studiami na Uniwersytecie Jagiellońskim

i Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (germanistyka i polonistyka). 7 listopada 1922 r. papież Pius XI mianował ks. Augusta Hlonda Administratorem Apostolskim Górnego Śląska. Przed rozpoczęciem swego administrowania ks. Hlond udał się do Matki Bożej Piekarskiej, by tam przemodlić i zawierzyć Jej swoją osobę i duszpasterzowanie.

W 1925 r. Ojciec Święty Pius XI mianował ks. Augusta Hlonda pierwszym biskupem nowo utworzonej diecezji katowickiej, a rok później, po śmierci kard. Edmunda Dalbora prekonizował na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego oraz Prymasa Polski. W październiku 1926 r. odbył się ingres ks. abpa Hlonda do katedry gnieźnieńskiej i poznańskiej. 20 czerwca 1927 r. na tajnym konsystorzu Papież Pius XI podniósł abpa Augusta Hlonda do godności kardynalskiej. W dniu nominacji kard. Hlond w liście do Matki pisał: *„Droga Mamo! Ojciec Święty, raczył mnie w łaskawości swojej zamianować dzisiaj Kardynałem Św. Rzymskiego Kościoła. W głębokim wzruszeniu zwracam się w tej chwili sercem i myślą ku Tobie, droga Mamo, i pierwszy list do Ciebie kreślę. Bo, kiedy rozważam dziwne drogi, którymi mnie Opatrzność prowadziła, zawsze mi przed oczyma duszy staje Twój obraz. Tyś umiejętniej od wielu uczonych pedagogów założyła w duszach swych dzieci mocny fundament życiowy, oparty silnie o wiarę, o prawo boże. Ponieważ sama szczerze modlić się umiałaś, wyuczyłaś nas łatwo i dobrze pacierza, z którego po dziś dzień czerpię moc i ufność w Bogu. (...) To też nie gdzie indziej, jak w szlachetności i dostojności Twego prostego a Bogu oddanego serca jest początek owej drogi, którą mnie łaska boża prowadzi, a która mnie zawiodła do tego, co się potocznie nazywa godnościami, a co w naszym rodzinnym rozumieniu jest większym obowiązkiem pracy i poświęcenia. (...) Czule Ci za to dziękuję, żeś mi była dobrą matką i polecam się Twoim pobożnym modlitwom, bym się swą pracą mógł przysłużyć chwale bożej, pomyślności św. Kościoła i szczęściu Narodu.”*

W przemówieniu wygłoszonym w rezydencji prymasowskiej w Gnieźnie nowy kardynał mówił: *„(...) Wdzięcznym sercem przyjmuję wasze powitanie, a chwila, w której oddajecie hołd godności kardynalskiej, niechaj będzie dla was źródłem nauki. Purpura kardynalska oznacza krew męczeńską, która z Krzyżem św. spłynęła na świat cały. Kto tę purpurę otrzymał z rąk Namiestnika Chrystusowego, ten wziął na siebie obowiązek wstąpienia w ślady Chrystusa i w razie potrzeby złoży życie swoje za wiarę świętą. Ten ideał męczeństwa w imię wiary świętej niechaj i wam stale przyświeca. W zmienionych warunkach i wycie powinni być gotowi złożyć na ołtarzu waszej wiary wszystko co macie najdroższego, nawet życie. My Polacy – mówił dalej kard. Hlond – powinniśmy zawsze pamiętać, że religia katolicka jest nierozzerwalnie złączona z uczuciem miłości dla naszej Ojczyzny. Nie wystarczy powiedzieć: jestem dobrym Polakiem, a przy tym być głuchym na odgłos dzwonów kościelnych; nie wystarczy powiedzieć:*

*kocham swój kraj, a przy tym patrzeć okiem obojętnym na ten wspaniały przybytek Bóży. Kto kraj swój kocha prawdziwie, ten łączy w swym sercu te dwa wzniosłe ideały: Bóg i Ojczyzna. Historia nasza wskazuje nam najwyraźniej, że cała kultura polska jest przepojona ścisłą łącznością tych ideałów.”*

Wielką troską napawała Prymasa Polski emigracja polska rozszkana na całym świecie. Ją kard. Hlond chciał otoczyć wszelką opieką: duchową, materialną, kulturową. Po licznych, poprzedzonych modlitwą, przemyśleniach kard. Hlond zwrócił się do papieża Piusa XI, przedstawiając ideę założenia zgromadzenia zakonnego, które miałyby pełnić posługę wśród polskich emigrantów. Ojciec Święty poparł ten zamysł, wyrażając równocześnie zgodę na jego realizację. W czerwcu 1932 r. Kongregacja do Spraw Zakonnych udzieliła Prymasowi Polski pisemnej zgody na powstanie nowego zgromadzenia zakonnego, którego pełna nazwa brzmiała: Towarzystwo Chrystusowe dla Polskich Wychodźców (obecnie Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej). Z chwilą powołania Zgromadzenia kard. Hlond apelował do społeczeństwa: *„Nikt nie może być obojętny na to, że czwarta część narodu żyje wśród obcych w trudnych i nienormalnych warunkach, wydana częstokroć na wyzysk i nędzę, narażona na wynarodowienie i zdziczenie. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie. Gwałtownie wzmagają się kryzysy dusz polskich poza Krajem. Ratować dusze naszych braci polskich na wychodźstwie to nasz święty obowiązek katolicki i polski.”*

Przez cały okres swojego posługiwania Prymas Polski kard. Hlond otaczał swoich wiernych wszechstronną opieką. Powołał m. in. Ligę Antyalkoholową, Ligę Katolicką, Akcję Katolicką, w celu pogłębienia katolickich zasad społecznych erygował Katolicką Szkołę Społeczną, Katolicką Szkołę Pielęgniarek, Studium Wychowawcze. Otwierał i uczestniczył w licznych zjazdach, konferencjach, kongresach, akademiach. Wspierał wszelkie inicjatywy, którym przyświecała służba Bogu i Ojczyźnie, poprzez konkretną pomoc człowiekowi. Publikował liczne listy pasterskie, pisma okolicznościowe, przemówienia, artykuły.

W przededniu II Wojny Światowej, odbywał kurację zdrowotną we Francji, na wieść, że sytuacja polityczna pogarsza się, wrócił do Polski. Wojna zastała Prymasa w Poznaniu. 2 września, w Telegramie do Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego m. in. pisał: *„Kościół katolicki w Polsce modli się o zwycięstwo naszego bohaterskiego oręza w dziejowej rozprawie o prawa Rzeczypospolitej, o polityczną wolność i religijne swobody.”* 6 września Prymas Polski odprawił uroczystą Mszę Świętą w Katedrze św. Jana w Warszawie, w intencji Ojczyzny. W nabożeństwie uczestniczył prawie cały Rząd RP, przedstawiciele Sejmu i Senatu. Po licznych rozmowach, postanowieniem władz cywilnych i podjęciem trudnej osobistej decyzji kard. Hlond udał się do Rzymu, aby tam poinformować papieża Piusa XII

o sytuacji w Polsce. Wszelkie próby powrotu do kraju, podejmowane przez kard. Hlonda za pośrednictwem Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej nie powiodły się. Władze okupacyjne nie wydały pozwolenia na powrót Prymasa Polski do Poznania lub Warszawy. W czerwcu 1940 r. kard. Hlond opuścił Rzym i udał się do Francji, do Lourdes, gdzie przebywał do 1943 r. Kolejnym miejscem pobytu było opactwo Benedyktynów Hautecombe w Sabaudii, gdzie w lutym 1944 r. został aresztowany przez Niemców. Przez dwa miesiące przebywał w areszcie gestapo w Paryżu, a następnie został przewieziony do kolejnego miejsca internowania, w którym pozostawał do chwili swojego wyzwolenia, tj. do 1 kwietnia 1945 r. Po odzyskaniu wolności udał się przez Paryż do Rzymu, a następnie do Polski. Do Poznania przybył 20 lipca 1945 r. Podczas II Wojny Światowej i swojego przymusowego pobytu poza granicami Polski, kard. Hlond wygłaszał liczne przemówienia, odezwy, listy. Rozwinął działalność na rzecz okupowanego kraju, opiekował się uchodźcami i żołnierzami w obozach jenieckich, prowadził działalność duszpasterską i charytatywną. Dzięki jego zaangażowaniu w obronie męczonęj Ojczyzny Ojciec Święty Pius XII w swojej encyklice Summi Pontificatus zamieścił fragment poświęcony uciemiężonej Polsce.

W jednej, z wygłoszonych za pośrednictwem Radia Watykańskiego odezwy, kard. Hlond mówił: „(...) *Nie zginęłaś Polsko. Imię twoje nieskalane i wielkie w świecie. Wszyscy wróżą ci pomyślne przeznaczenia, które chlubnie spełnisz jako naród wolny i jako cząstka dziedzictwa Chrystusowego. Na tej fali papieskiej, która z watykańskiego wzgórzka płynie poprzez wszechświat jako zwiastunka prawdy, wołam do ciebie raz jeszcze: nie zginęłaś, Polsko. Nie zginęłaś, bo nie umarł Bóg. Bóg nie umarł i w swym czasie wkroczy w wielką rozprawę ludów i po swojemu przemówi. Z jego woli, w chwale i potędze zmartwychwstaniez i szczęśliwa żyć będziesz – najdroższa Polsko – męczennico.*”

Pod koniec 1942 r. opracował memoriał „*O położeniu Kościoła katolickiego w Polsce po trzech latach okupacji hitlerowskiej 1939–1942*”, w którym informował światową opinię publiczną o sytuacji w jakiej znalazła się okupowana Polska i Polacy.

Przed powrotem do kraju 8 lipca 1945 r. kard. August Hlond otrzymał od Papieża Piusa XII, za pośrednictwem Kongregacji do Spraw Nadzwyczajnych Kościoła, ustne i pisemne pełnomocnictwa. Na początku sierpnia 1945 r. po spotkaniu z kard. Adamem Sapiehą podjął decyzję o reorganizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych powołując do życia pięć administracji apostołskich.

Decyzją Ojca Świętego w czerwcu 1946 r. został Metropolitą Warszawskim.

Doniosłym wydarzeniem w życiu Kościoła i Narodu, był dzień 8 września 1946



r., kiedy to, w obecności Episkopatu Polski i miliona wiernych, Prymas Polski kard. August Hlond dokonał Aktu Poświęcenia Narodu Polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi w którym powiedział między innymi: *„Złącz nasz naród w zgodzie i bratniej miłości. Daj tej polskiej ziemi przesiąkłej krwią i łzami, spokojny i chwalebny byt w prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Rzeczypospolitej Polskiej bądź Królową i Panią, natchnieniem i Patronką.”*

13 października 1948 r. Prymas Polski nagle zachorował, kilka dni później – 21 października przyjął Sakrament Chorych i Wiatyk. W tym dniu mówił: *„A teraz was błogosławię i waszą trzodę i wasz lud i Warszawę. Aby Królestwo Boże powiększało się (...) i osiągnęło zwycięstwo. Walczcie z ufnością! Pod opieką błogosławionej Maryi pracujcie! A po zwycięstwie nie zapomnijcie o mojej duszy. (...) Pracowałem dla Chrystusa i dla Polski i pracowałbym jeszcze, ale wszystko w ręku Boga i Matki Najświętszej. (...) Dziękuję Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa. Byłem kardynałem, a żyłem jak zakonnik... Módlcie się – uratować mnie może tylko cud Matki Najświętszej... Siły szatańskie zwyciężyły moje ciało. Lecz wy walczcie dalej. Zwycięstwo wasze jest pewne. Niepokalana dopomoże wam do zwycięstwa. Nie rozpaczajcie! Nie rozpaczajcie! Lecz zwycięstwo gdy będzie, będzie zwycięstwem błogosławionej Maryi Dziewicy...”*

W piątek 22 października, w dniu swojej śmierci, Prymas Polski mówił: *„Dzisiaj jest 22 października – dzień Matki Boskiej szczęśliwej śmierci. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają! Niedługo napiszą: »Dnia dwudziestego drugiego października zmarł Kardynał August Hlond«... W obliczu śmierci trzeba być radosnym. Wszystkich nas to czeka. Trzeba śmierć pogodnie przyjmować. Ona jest przejściem do lepszego życia. Jest drogą do wieczności... (...) Zawsze pracowałem dla Kościoła, dla rozszerzenia Królestwa Bożego, dla Polski, dla dobra narodu polskiego. Byłem zawsze wiernym synem Kościoła Świętego i sumiennie spełniałem zlecenia Ojca Świętego, bo widziałem w nim zastępcę Chrystusa na ziemi. Zawsze kochałem Polskę i będę się w niebie za nią modlił”*.

Polska utraciła w tym dniu Wielkie Kapłana, Zakonnika, Polaka. Arcybiskup Westminsteru kard. Bernard Griffin wyraził to w następujących słowach: *„Polska straciła jednego z największych synów jakich zna historia; świat natchnionego Przewodnika; Kościół - wiernego sługę i wielkiego kapłana.”*

9 stycznia 1992 r. Prymas Polski kard. Józef Glemp otworzył w Katedrze św. Jana proces beatyfikacyjny kard. Augusta Hlonda. Zamknięcie procesu nastąpiło 21 października 1996 r.

## FRYDERYK CHOPIN

Najwybitniejszy polski kompozytor, urodził się w 1810 roku w Żelazowej Woli. Ojciec Mikołaj Chopin, z pochodzenia Francuz był nauczycielem. Matka, Justyna z Krzyżanowskich, była osobą bardzo muzykalną – grała na fortepianie i śpiewała; była więc pierwszą nauczycielką muzyki dla małego Frycka, jak często nazywano go w domu. W wieku sześciu lat chłopiec rozpoczął naukę gry na fortepianie u Wojciecha Żywnego w Warszawie, dokąd w międzyczasie przeprowadziła się rodzina.

*WOJCIECH ŻYWNY:*

*(...) Udzielał lekcji muzyki*

*Wytwornym paniczom i pannom.*

*Ale na fortepianie nigdy dobrze nie grał.*

*Ot, mniej niż poprawnie.*

*Niewiele odniósł sukcesów.*

*Koroną jego życia był ten drobny chłopczyk,*

*Siedzący u jego boku.*

*Uczył go palcówek*

*I ułożenia ręki.*

*Często go upominał:*

*– Twój czwarty palec jest słaby,*

*Nie wyrobiony...*

*Jedyna nagana,*

*Której mu Żywny udzielał.*

*Bo chłopiec umiał więcej od niego. (...)*

Jako szesnastolatek Chopin rozpoczął studia w zakresie teorii kompozycji u Józefa Elsnera w warszawskiej Szkole Głównej Muzyki. W tym okresie bardzo znaczący wpływ na rozwój jego talentu miało obcowanie z pieśniami i tańcami ludowymi Mazowsza, Kujaw, Wielkopolski i Lubelszczyzny, którym z ogromnym zainteresowaniem przysłuchiwał się podczas wakacji spędzanych m.in. w Szafarni, Antoninie, Sannikach. Mając lat dziewiętnaście Chopin ukończył studia muzyczne u prof. Elsnera, zyskawszy ogromne uznanie swego pedagoga. W październiku 1830 roku Fryderyk ostatni raz wystąpił przed publicznością warszawską. 2 listopada 1830 roku opuścił Warszawę na zawsze.

(...)  
 Pożegnał się z rodzicami,  
 Siostrami  
 I przyjaciółmi.  
 Konie zarżały  
 I z miejsca ruszyły kłusem.  
 Za wolską rogatką,  
 Przy starej oberży,  
 Podczas krótkiego postoju,  
 Chopin usłyszał chóralny śpiew  
 Przy wtórze gitary.  
 Wyrzał przez okno.  
 Wysiadł  
 Uczniowie konserwatorium  
 Śpiewali pożegnalną kantatę,  
 Którą Elsner ułożył  
 Na wyjazd ukochanego ucznia.

(...)  
 W sakwojażu wiezie srebrny puchar

Z garstką ziemi ojczystej,  
 Którą na pożegnanie  
 Wręczyli mu przyjaciele.  
 Drwiący grymas na wargach.  
 Wiedzieli, że mu będzie potrzebna  
 W godzinie śmierci  
 Z dala od wierzb mazowieckich  
 I od najbliższych mu ludzi.  
 Urnę wywozi z Warszawy.  
 Z ziemią ojczystą.  
 Dla siebie.  
 Konie szły stępą.  
 Spojrzał w okno.  
 Krajobraz osowiasty i nagi.  
 Przy drodze stał krzyż,  
 A na nim wisiał Chrystus  
 Szczerniały od wichrów i deszczów.  
 Chopin pogrążony  
 W melancholijnych dumaniach,  
 Nie zwrócił na Niego uwagi.

Udał się najpierw do Drezna, następnie do Wiednia, Salzburga, Monachium i Stuttgartu. Tam też dotarła do niego wiadomość o wybuchu Powstania Listopadowego.

Zegary z wież stuttgarckich  
 Biją nocną godzinę.  
 Dzisiaj doszła go wieść  
 O upadku Warszawy.  
 Miał widzenie płonącej stolicy,  
 Zamordowanych rodziców i sióstr.  
 Czyż nie miał już dokąd wracać?  
 Był sam.

(...)  
 Usiadł do fortepianu  
 I zaczął rozpaczać na jego klawiszach.  
 Które rozpalały się z wolna w szalejący

żywiół,  
 Aż buchnęły pożarem  
 Na całe miasto,  
 Na Polskę  
 Na świat,  
 Lawa dźwięków,  
 Akordów,  
 Akordów,  
 Akordów,  
 Wrzask upadłych aniołów,  
 Wylatujących z piekielnych bram!  
 Sąd ostateczny!  
 Był sam...

We wrześniu 1831 roku przybył do Paryża, gdzie osiadł na stałe, zyskując niebawem rozgłos europejski. W pierwszych latach paryskich Chopin rozwinął ożywioną działalność koncertową. Wykonując własne utwory, utrwał coraz silniej swoją pozycję kompozytora i pianisty. Świadczą o tym niezwykle pochlebne wypowiedzi m. Roberta Schumanna. W późniejszym okresie Chopin skoncentrował się głównie na twórczości kompozytorskiej, wydając swe dzieła u wydawców francuskich, niemieckich i angielskich. Głównym źródłem jego utrzymania była jednak działalność dydaktyczna. Miał bardzo wielu uczniów, a wśród nich, oprócz amatorów, także grupę profesjonalnie kształcących się pianistów.

Był człowiekiem bardzo towarzyskim. Łączyły go przyjazne kontakty zarówno z wybitnymi muzykami przebywającymi w Paryżu, m.in. Franciszkiem Lisztem, Vincenzo Bellinim, Gioacchino Rossinim i Feliksem Mendelssohnem, jak i z wydawcami, krytykami oraz całą polską emigracją. W 1836 roku poznał pisarkę George Sand, która stała się jego życiową partnerką, mającą znaczący wpływ na życie kompozytora. Razem podróżowali, zawitali wspólnie na Majorkę, do Marsylii i Genui. Przez kilka lat z rzędu, spędzali lato w Nohant, zimą wracając do Paryża.

Od 1839 roku stan zdrowia chorego na gruźlicę Chopina pogarszał się z każdym rokiem. W 1848 roku odbył ostatnią podróż koncertową po Anglii i Szkocji, dając 16 listopada ostatni publiczny koncert w Londynie, po którym ciężko zaniemógł. Po powrocie do Paryża, nie odzyskał już zdrowia.

*Długa noc,  
Niespokojna,  
Czy mogą istnieć zwątpienia,  
Które prowadzą do Boga?  
Dlaczego nigdy nie umiał się modlić  
W tym krótkim życiu,  
Które jak piorun  
Nagle uderza i gaśnie?*

(...)

*Poplątały się wszystkie drogi,  
Prowadzące ku nie domkniętej bramie,  
Za którą ktoś gra  
Jego ostatnie preludium.  
Biją czarne dzwony  
Nieukojone zwątpienia,*

*Nieukojone rozpacze,  
Nieukojone sny...  
Ostatnie preludium...  
Przeciera zamglone oczy  
I słyszy w ciemnościach  
Czyjeś bezsenne kroki,  
Gromnice krzyczące,  
Palce ogniste,  
I krzyż,  
Który burzą rozległych akordów  
Gwałtownie się dźwiga z przepaści.  
Tak, to ten sam,  
Który stał na rozstajnych drogach  
W dzień jego wyjazdu z Warszawy.  
Dlaczego wtedy nie dostrzegł Boga?  
Czy na zawsze z Nim się rozminął?*

*Nieprawdą jest, że przeszłości  
Nigdy nie można odmienić!  
Kto to powiedział?  
Można odmienić jej bieg.  
Wyprostować kręte meandry  
I ulagodzić Erynie!  
Można!  
Można!  
Wystarczy tylko zatrzymać dyliżans,  
Wysiąść na mazowieckiej nizinie,*

*Uklęknąć  
U stóp krzyża,  
Którego wtedy nie dostrzegł...  
Był bardzo zmęczony.  
Umilkły czarne dzwony.  
Konie ruszyły z kopyta...  
Świta...  
Jeszcze słyszy ich tętent.  
Lecz nie wie, kto do kogo się zbliża,  
Krzyż do niego, czy on do krzyża?*

Zmarł 17 października 1849 roku w mieszkaniu przy placu Vendome 12. Pochowany został na Paryskim cmentarzu Pere Lachaise. Serce Chopina znajduje się w Warszawie, w Kościele św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu.



*Opracowała: Małgorzata Soboltyńska  
Wiersze Romana Brandstaettera  
pochodzą z jego książki  
„Pieśń o życiu i śmierci Chopina”.*

*Grób F. Chopina na paryskim  
cmentarzu Père Lachaise*

## FELIKS SŁAWSKI, KRAWIEC Z KRAKOWA BOHATEREM NARODOWYM POLSKI I WĘGIER

W roku 1848-ym czterdziestoletni Feliks Sławski wyruszył wraz z zebranymi przez siebie towarzyszami na Węgry pod sztandary Kossutha, aby walczyć o wolność i niepodległość Przyjaciół, których nie można było pozostawić własnemu losowi. Rok później, w 1849-ym, jak i wielu Polaków, wybitnych żołnierzy-legionistów, skazany został na śmierć za udział w powstaniu. Węgrzy nie zapomnieli o nich; ich postaciom poświęcali pomniki i tablice pamiątkowe na terenie całych historycznych Węgier. Hasło „*Polak-Węgier dwa bratanki*” nie było tylko czczym frazesem, ale żyło głęboko w świadomości ludzi na przestrzeni dziejów obu narodów. Wśród wielkich nazwisk, jak Józef Bem, Józef Wybicki, Mieczysław Woroniecki, o których pamięta historia nie znajdziemy jednak skromnego krawca z Krakowa, Feliksa Sławskiego i jego towarzyszy, o których nasi bracia Węgrzy nie zapomnieli i w okresie międzywojennym i uczcili jego męczeńską śmierć tablicą pamiątkową, ufundowaną przez Cech Krawców z Budapesztu oraz Związek Legionistów Polskich i Węgierskich. Tablica pamiątkowa powstała dzięki zbiorce funduszy, do której zachęcały artykuły w gazetach stołecznych i piśmie Cechu Krawców. Oto kilka myśli, opinii wyrażonych przez autorów artykułów z „*Szabó Ipar*” z 1931 roku:

*„Los czeladników krawieckich nigdy nie jest różnany, nawet jeśli zostanie się mistrzem krawieckim i jako taki zakończy się życie. Czeladnik krawiecki, o którym będzie tu mowa, taką właśnie drogę przeszedł. Kiedy się wyzwolił i usłyszał, że ziemia węgierska powstała żądając praw i wolności dla siebie i dla innych ludów, wyruszył z Krakowa także i on między naszych przodków, aby razem z nimi walczyć w roku 1848. Ale niedługo nadeszła smutna data 1849 roku. Wielkie świetlane imiona polskie zapisywały się na niebie węgierskim i spływały rzeką krwi. Bohaterowie charakteryzowali się tym, że ich serca były zgodne z rytmem serc węgierskich – a za to groziła szubienica. W wielkiej masowej rzezi nie zauważało się losu pojedynczego człowieka. W tym wielkim bólu wydawałoby się, że już nie zostało miejsca na bzy z powodu zwykłego krawca Feliksa Sławskiego, którego w lutym wykończyła władza zaborcza.*

*Lata, dziesiątki lat minęły i to przypadek zdjął welon zakrywający jego imię.*

*Stańmy przy nim na jedną choć minutę i pomyślmy o tym, kiedy wielki naród polski obchodzi rocznicę powstania narodowego 1831 roku, które nie jest i nam obojętne i również nas Węgrów zobowiązuje. W tym roku świątecznym zapalmy choć mały znicz, szaremu człowiekowi Feliksowi Sławskiemu, który zginął męczeńską śmiercią. Niech zobaczą i inni, dzisiejsi czeladnicy krawieccy chwilę historyczną, która pokazuje im wzór dla społeczeństwa i dla przyszłości.*

*Niech zobaczą czeladnicy krawieccy, jak szanujemy i w sercach zamykamy tych, którzy dobro sprawy wynieśli do chwały męczenników w ciemności. Niech widzą i oni sami i wszyscy odlegli Polacy, że jesteśmy im za to wdzięczni zachowując ich w naszej pamięci. Feliksowi Sławskiemu ufundujemy tablicę pamiątkową w imię odwiecznej przyjaźni węgiersko-polskiej z fillerów (groszy) cechu krawieckiego w jedności serdecznej, którą tablica pamiątkowa będzie reprezentowała.”*

Pierwszą ofiarę złożyli dobrowolnie inicjatorzy przedsięwzięcia w wysokości (5 pengő) Miklósy Ferdinánd Leó, p. Weisz i p. Vidor przewodniczący Cechu.

Artykuł ten rozpoczynający akcję ufundowania tablicy torował drogę do założenia zarządu, który zajął się gromadzeniem środków finansowych oraz realizacji przedsięwzięcia od strony organizacyjnej m.i. przebiegu uroczystości odsłonięcia tablicy na ścianie Polskiego Kościoła w Budapeszcie – Kóbánya. Została też ustalona data 20. VIII. 1931 roku – największa uroczystość narodowa Węgier – św. Stefana Króla.

Drugi artykuł, który ukazał się w lipcu 1931 r. w piśmie Cechu Krawców „*Férfiszabók Közleménye*” przytacza sprawozdanie Zarządu. Przewodniczący uzasadnił potrzebę złożenia czci Feliksowi Sławskiemu oraz zaznaczył, że nie tylko ze względu na wartość przyjaźni węgiersko-polskiej popierać trzeba takie dzieło, ale też i dlatego, że był on przedstawicielem rzemiosła krawieckiego, a w dodatku – polskim bojownikiem o wolność Węgrów.

Uchwalono też, że przebieg uroczystości odsłonięcia tablicy powinien mieć tłumny i uroczysty przebieg. Odsłonięcie powinna poprzedzać intensywna agitacja na rzecz jak najliczniejszego udziału członków cechu. Należy zapewnić w nim udział wszystkich Związków i Stowarzyszeń rzemiosła krawieckiego. Każde Stowarzyszenie złoży wieńiec przed tablicą stojąc ze swoim sztandarem w takiej liczbie, aby podkreślić świetność wydarzenia.

W okresie przedwojennym z racji Świąt Narodowych składano wieńce w sposób uroczysty, a harcerze polscy i węgierscy trzymali wartę honorową. Tablica ku czci Feliksa Sławskiego w okresie wojny szczęśliwie przetrwała, w okresie powojennym zaś – nie wiadomo kiedy, jak i przez kogo została usunięta. Zaginęła bez śladu i nikt już tej historii nawet nie pamięta.

Sprawiedliwość domaga się jednak, aby pamiętać o tej zaginionej, a przecież tak historycznie związanej z Polskim Kościołem i z prężnie działającymi przedwojennymi polskimi organizacjami. Tablica ta była ufundowana głównie przez Węgrów w hołdzie Polakom i podkreślała zasługi nie tylko kadry oficerskiej, ale i zwykłych uczestników biorących udział w Wiośnie Ludów.

## PRZEŻYCIA I ZADANIA LUDZI STARSZYCH

Motto: *Panie, naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca.* (Ps 90, 12)

Motto to pochodzi od patriarchy Dawida i dobrze harmonizuje z przeżyciami ludzi starszych, ich radzenia sobie i odpowiedniego przeżywania „jesieni życia”. Ten okres daje szansę na nową dojrzałość i nową przydatność.

Psychologia rozwojowa poświęca wiele uwagi dzieciom i młodzieży, wiążąc jedynie z tymi etapami tak zwane kryzysy dorastania. Obecnie mówi się, że niemniej poważne problemy towarzyszą ludziom starszym. Z własnej obserwacji każdy z nas wie, jak destrukcyjne są egoistyczne przyzwyczajenia, rozczarowania, różne ułomności i wady charakteru, które z wiekiem nie słabną, lecz się nasilają. I to stanowi pierwszą przysłowiową stronę medalu, któremu na imię starość. Jednak istnieje, na szczęście, druga płaszczyzna tej rzeczywistości. Otóż Jan Paweł II w „*Liście do osób w podeszłym wieku*” wskazał na potrzebę odkrycia pozytywnej dynamiki i urzeczywistniania pięknych cech duszy przez tych, którzy zbliżają się do wieku podeszłego lub już go przeżywają zmierzając ku wieczności. Dlatego trzeba patrzeć na starość nie jak na klęskę, lecz jak na przywilej i szansę wzrostu, właściwej ludziom wierzącym, dążącym do ewangelicznej doskonałości na ziemi i szczęścia wiecznego w niebie. Jeśli stary człowiek wycofuje się z aktywności na tym świecie, to w sposób prosty po to, by mógł wchodzić i rzeczywiście wejść głębiej w rzeczywistość Królestwa Bożego. Niestety, cała współczesna mentalność wyznaje niechrześcijańską koncepcję starości i śmierci. Jezus objawił nam, że cały świat został powołany w określonym celu, a jest nim życie wieczne, jako ostateczna i trwała relacja z Bogiem Żywym. Starość to właśnie okres „*zaplanowany*” na dorastanie w tej relacji, po prostu – dla Nieba. Okres starości jest przeznaczony w szczególny sposób do tego, aby człowiek mógł osiągnąć prawdziwą dojrzałość, która już nie zależy od poglądów i życiowych zasług, nie wynika z intelektualnego poziomu, kulturalnej ogłady czy etycznego urobienia charakteru, lecz wiąże się bezpośrednio z najważniejszymi notami, jak wiara, nadzieja i miłość, ponieważ one łączą z Bogiem. W tej nadprzyrodzonej perspektywie trzeba rozważyć szansę, jaką daje starość. Liczne są doświadczenia osób starszych. Stopniowo odsłaniają cechy ich duszy, pozytywne i negatywne. Psalmista napisał: „*Miarą naszego życia jest lat siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt, gdy jesteśmy mocni.*” (Ps 90, 10). A Mędrzec Pański dodał te słowa: „*Starość jest czcigodna nie przez długo-wieczność i liczbą lat się jej nie mierzy (...). Miarą starości jest życie nieskalane.*” (Mdr 4, 8). Właśnie sposób przeżywania choroby i starości ujawnia jakość życia. W okresie starości przychodzą najgłębsze ogołocenia spowodowane słabnącą kondycją. Człowiek zaczyna tracić sprawność umysłową. Jego pamięć nie ma już dawniejszej żywotności. Oczy i uszy należą do zmysłów, które z wiekiem najszybciej słabną. Oczy z trudem śledzą wartkie akcje telewizyjne. Słuch przytępiony nie pozwala na komfort słuchania



radia i słowa Bożego czy na komunikowanie się z bliźnimi. Także nogi nie noszą staruszka w nowe środowiska i krajobrazy, dlatego najczęściej tylko własne „mieszkancko” staje się miejscem pobytu i zajęć. W efekcie tych ograniczeń zawęża się krąg osób, spraw i kontaktów. Wytwarza się niekiedy sytuacja trudna, obciążająca osobowość. Wtedy pojawia się pytanie, czemu służy to wszystko? – Oto Bóg stopniowo ogołaca nas i pozbawia relacji międzyosobowych, ponieważ chce, abyśmy skupili się tylko na Nim. Rzeczywiście, teraz tylko On pozostaje prawdziwie obecny przy nas, bliski i jedyny przyjaciel. Na takie ogołocenia należy patrzeć w świetle biernych oczyszczeń, o których pisał św. Jan od Krzyża.

Proces oczyszczenia ma jeszcze inny, głębszy wymiar. Otóż jedną z wielkich łask starości jest osłabienie „*pychy żywota*”. O ile młody człowiek czuje w sobie siłę życia, która sprawia, że pragnie on zajmować centralne miejsce o tyle u seniora, z upływem lat, łatwiejsza staje się łagodność i bezinteresowność. Bóg pozwala wtedy człowiekowi żyć błogosławieństwami ewangelicznymi, błogosławieństwem małych, pokornych, słabych, cichych, ubogich, niezrozumianych, płaczących.

Z wymienionymi doświadczeniami idą razem dwie wrażliwości, wrażliwość uczuciowa, dlatego starsze osoby łatwo się wzruszają albo denerwują, a nawet płaczą jak dzieci, najczęściej z byle powodu; i wrażliwość duchowa, która zdaniem św. Tomasza z Akwinu jest zdolnością oceny własnej sytuacji i kondycji, stąd żal za popełnione życiowe błędy, bo z wierzchołka więcej widać. Staruszkowie łatwo popadają w entuzjazm, zachwyty i porywy serca, i tego się nie wstydzą, dlatego ujawniają swe uczucia i przeżycia (natomiast młodzi je ukrywają). W chwilach emocji, lęku i potrzeby bezpieczeństwa ma szansę narodzić się nadzieja, która sprawia, że starzec będzie teraz opierał się tylko na Bogu, ponieważ z doświadczenia lat wie, że „*każdy człowiek jest kłamcą, jest niepewny (w przyjaźni)*”. (zob. Ps 116, 11).

Oparcie się na Bogu, jedynej prawdziwej miłości i nadziei, może być wzmocnione łaską sakramentu, przewidzianego dla słabych i chorych. W naszych czasach medycyna potrafi oddalić godzinę śmierci, ale nie przywraca ludziom żywotności wewnętrznej. Rola sakramentu chorych polega na przywracaniu tak zdrowia fizycznego jak również siły duchowej. Bez łaski Ducha Świętego nazywanej „*mocą*” starość jest etapem bardzo trudnym ze względu na doświadczaną słabość. Udzielanie sakramentu namaszczenia świętym Olejem Chorych jest przewidziane właśnie dla osłabionych wiekiem i chorobą. Sakrament ten jest bardziej dla słabych („*pro infirmis*”) niż dla ciężko chorych („*pro aegrotis*”), ponieważ infirmitas i aegritas – to dwa odmienne stopnie samopoczucia fizycznego. W poważnej chorobie Kościół daje święty Wiatyk (komunię świętą) jako wyposażenie i umocnienie na ostatnim etapie paschy czyli drogi do Pana.

## TAM GDZIE JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN NIE JEST FIKCJĄ

Zaraz po świętach Bożego Narodzenia spakowaliśmy nasze śpiwory i wyruszyliśmy do Poznania na Europejskie Spotkanie Młodzieży (Taizé). Nasza grupka liczyła w sumie 7 osób wraz z naszym Proboszczem, ks. Leszkiem Kryżą. Drogę do Poznania mieliśmy w sumie prościutką i bez problemu dotarliśmy do naszego celu. Po rejestracji udaliśmy się do wyznaczonej nam parafii (Zmartwychwstania Pańskiego). Po ciepłym powitaniu dostaliśmy adresy naszego tymczasowego zamieszkania i udaliśmy się na nasze noclegi, aby zapoznać tych przemitych ludzi, którzy będą nas gościli.

Słynna na całym świecie polska gościnność i tym razem nie zawiodła. Niemal wszyscy uczestnicy spotkania zostali zakwaterowani u rodzin, które zdecydowały się przyjąć młodych chrześcijan z całej Europy. Wbrew pozorom, to nie było takie łatwe zadanie, gdyż na spotkanie przyjechało około 30 000 Europejczyków. Młodzi zjeżdżali się z różnych stron naszego kontynentu i tak jak my przechodzili kolejne stacje rejestracji i zakwaterowania. Jednak doskonale zorganizowani parafianie wraz z organizatorami Spotkania Taizé, wśród których była również nasza koleżanka Agnieszka Schaffler, sprawnie przeprowadzili przyjęcie tak wielkiego tłumu młodych.

Młodzi chrześcijanie przez pięć dni spotykali się dwa razy dziennie na wspólnej modlitwie. Skupienie tylu ludzi było możliwe na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. W wielkich halach targowych zbierała się młodzież, aby modlić się w duchu ekumenizmu w różnych intencjach. Na terenie tych targów jedność chrze-



*Młodzież z Budapesztu u Sióstr MChR w Morasku*

ścijan stała się rzeczywistością, gdyż w modlitwach uczestniczyli młodzi o różnych wyznaniach. Jednak w atmosferze modlitewnej najistotniejsze było jednoczenie się w Jezusie Chrystusie nie zważając na różnice. Młodzi uczestniczący w Spotkaniach Taizé już od dawna wiedzą, że do prawdziwej jedności w Europie w pierwszej kolejności potrzebne jest skupienie się na wspólnych wartościach. Dlatego co roku spotykają się aby pokazać całej Europie, że jedność chrześcijan nie jest tylko fikcją. Chcą udowodnić, że różnice między narodami, chociażby ze względu na różne języki, nie są przeszkodą dla jednoczenia się.

Spotkanie w Poznaniu było więc wielką przygodą, bo w całym mieście pełno było młodzieży przepełnionej optymizmem. W tramwajach, w autobusach, na rynku, na terenie targów i na ulicach Poznania pojawiło się raptem mnóstwo wesołych twarzy, które uśmiechnięte rozpromieniały codzienność całego miasta, a co ważniejsze: te pogodne twarze sprawiały, że serca wszystkich się rozgrzewały. I powiem szczerze, że było to bardzo potrzebne, gdyż w czasie spotkania towarzyszyły nam dawno niespotykane mrozy. Ale czy jest ktoś, kto o nich jeszcze pamięta? Wątpię...

Niestety wszystko co dobre, kiedyś się kończy. Tak więc i spotkanie dobiegło końca i trzeba było wracać do domu. Po drodze jeszcze spotkanie z Siostrami Misjonarkami w Morasku i do Budapesztu. Jednak mam wrażenie, że po doświadczeniu tak niesamowitej jedności w sumie obcych, ale jakże bliskich dla siebie ludzi, wróciła do Budapesztu grupka innych 7 osób.

*Veronika Városi*



*Krzyż Taizé w kościele Zmartwychwstańców w Poznaniu*

## KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

### PROGRAMY STAŁE

- w każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci
- w każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim
- w każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi
- co drugi piątek od godz. 15.00 spotkanie seniorów w Domu polskim
- co drugi piątek od godz. 16.00 spotkanie i rozmowy o Biblii z uwzględnieniem Starego Testamentu w Domu Polskim
- każdego 13-go miesiąca jest odprawiane Nabożeństwo Fatimskie w Kościele Polskim a po nabożeństwie spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim

### GRUDZIEŃ 2009

- 06 • Po Mszy św. dziecięcej sprawowanej w Kościele Polskim w Budapeszcie, odbyło się spotkanie dzieci ze „*św. Mikołajem*”.
- 09 • Na plebani doszło do spotkania ks. proboszcza i przedstawicieli Rady Parafialnej z Burmistrzem X dzielnicy. Tematem spotkania były nowe pęknięcia jakie pokazały się na ścianach Kościoła. Urząd burmistrza X dzielnicy zadeklarował wszelką pomoc. Podjęto decyzję o czasowym zamknięciu wejścia głównego do Kościoła Polskiego.
- 12 • Spotkanie opłatkowe w Stowarzyszeniu Bema w którym uczestniczył ks. Proboszcz i Siostry MChR. Wieczorem, pierwsze roraty po polsku dla dzieci.
- 13 • Spotkanie opłatkowe z Polonią w Érd z udziałem ks. Proboszcza i Sióstr MChR
- 15 • Msza św. i spotkanie przedświąteczne z Polonią w Újpeście.
- 18 • W Domu Polskim odbyło się przedświąteczne spotkanie seniorów, pracowników Domu Polskiego oraz ks. Proboszcza i Sióstr Misjonarek.
- 19 • W sali teatralnej przy ul Akademia 1-3 odbyło się spotkanie opłatkowe Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej w Budapeszcie dla całej Polonii Budapeszteńskiej.  
Na samym początku dzieci ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie przedstawiły jasełka połączone ze wspólnym śpiewaniem kolęd. Towarzyszył także Chór św. Kingi.

- 20 • W Domu Polskim została otwarta wystawa fotograficzna pt. „*Kaplica św. Trójcy w Lublinie*” w opracowaniu Marty Szelekovszky z Debreczyna.
- 22 • W przygotowanie naszego Kościoła do świąt Bożego Narodzenia, aktywnie włączyła się nasza młodzież polonijna.
- 24 • Polsko – węgierską pasterką o północy rozpoczęliśmy świętowanie Bożego Narodzenia Anno Domini 2009.
- 28 • Ks. Proboszcz wraz z grupą młodzieży udał się do Poznania na Europejskie Spotkanie Młodzieży Taizé.

### STYCZEŃ 2010

- 06 • Święto Objawienia Pańskiego czyli Trzech Króli – Msza św. o godz. 17.00 w Kościele Polskim z poświęceniem kadzidła i kredy.
- 10 • Po Mszy św. w Domu Polskim odbyło się tradycyjne śpiewanie kolęd, któremu przewodził ks. Proboszcz.
- 17 • Po Mszy świętej z udziałem dzieci, tworząc atmosferę minionych Świąt Bożego Narodzenia, mogliśmy wysłuchać kolęd w wykonaniu dziecięcego zespołu „*Kleksiki*”. Po koncercie, dzieci ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie przedstawiły krótkie, aczkolwiek bardzo piękne jasełka. Mali aktorzy, w strojach przygotowanych z pomocą rodziców, upiększały jeszcze bardziej nasz kościół i pozwoliły na chwilę przenieść się jeszcze raz w Cudowną Noc Bożego Narodzenia
- 17 • Odbyła się prezentacja książki K. Sutarskiego i L. Domonkosa pt. „*Przejęte w opiekę*”.
- 23 • W hotelu „*Stadion*”, odbył się tradycyjny, Polonijny Bal karnawałowy. W balu uczestniczył ks. proboszcz Leszek Kryża a dochód z loterii fantowej jak zawsze został przekazany parafii.
- 24 • W Kościele Polskim była sprawowana Msza św. w intencji Babć i Dziadków. Następnie w Domu Polskim przy kawie i poczęstunku, babcie i dziadków zabawiały siostry Małgorzata i Magdalena oraz przygrywał zespół „*Hangulat Duo*” – Csordás Teresa i



Hámorski András a każda babcia i dziadek otrzymał kwiaty ufundowane przez Stowarzyszenie św. Wojciecha.

- 31 • W Domu Polskim została otwarta kolejna wystawa, zorganizowana przez Stowarzyszenie św. Wojciecha, tym razem Węgrowskiej Helgi Törteli i Attili Kalocsai. Materiałem twórczym eksponatów było drzewo i szkło.

### LUTY 2010

- 02 • Uroczystość ofiarowania Pańskiego - Matki Boskiej Gromnicznej. Po wieczornej Mszy św. odbyło się okolicznościowe spotkanie w Domu Polskim.
- 11 • Światowy Dzień Chorego, kiedy w Kościele Katolickim wspominamy Matkę Bożą z Lourdes, na całym świecie obchodzony jest Światowy Dzień Chorego. Również w naszym Polskim Kościele w Budapeszcie, już od kilku lat obchodzony jest Światowy Dzień Chorego. Tegoroczne spotkanie zgromadziło bardzo wielu wiernych Polaków i Węgrów, rozpoczęło się ono uroczystą Mszą św. celebrowaną przez ks. proboszcza Leszka Kryżę SChr oraz O. Andrzeja Kosteckiego OP. Po homilii wielu przyjęło sakrament namaszczenia chorych.
- Po Mszy św. wszyscy zaproszeni do Domu Polskiego na wspólny obiad, smacznie przygotowany i ufundowany przez Stowarzyszenie Św. Wojciecha i Siostry Misjonarki. Światowy Dzień Chorego obchodzony w naszej parafii, był okazją do modlitwnej pamięci i solidarności z chorymi i cierpiącymi,



*Panie Koziorowskie Julia i Krystyna*

szczególnie z żyjącymi pośród nas i naszymi bliskimi. Świętowanie w kościele i w Domu Polskim, stało się też okazją do budowania i odnawiania międzyludzkich więzów, również polsko - węgierskich. Radością wszystkich była obecność najstarszych członków naszej polonijnej wspólnoty.

- 13 • Ks. Leszek Kryża, w ramach Uniwersytetu Otwartego, wygłosił wykład pt. „*Kardynał A. Hlond. Mąż Stanu na trudne czasy*”.
- 14 • W Polskim Kościele odbyła się Msza święta z udziałem dzieci. Szczególną uwagę zwrócono na dzieci przygotowujące się do I Komunii Świętej, które otrzymały książeczki pierwszo-komunijne. Kuba, Jakub, Adam i Dominik zostali przedstawieni całej polskiej parafii. Otaczamy chłopców i ich rodziny szczególną modlitwą. Gościliśmy także rodziny z Tatabánya. Po Mszy świętej wszyscy zawitali do Domu Polskiego na ciasto, kawę lub ciepłą herbatę.
- 15 • Ks. proboszcz udał się na posiedzenie Rady Generalnej Towarzystwa Chrystusowego do Poznania.
- 15 • W Domu Polskim członkowie Chóru św. Kingi zorganizowali „*Podkoziółek*” czyli tradycyjne ostatki.
- 17 • Popielec – Msza św. o godz. 17.00 połączona z obrzędem posypania głów popiołem na rozpoczęcie Wielkiego Postu
- 20 • Dzień skupienia – Koło Różańcowe z ks. Proboszczem i s. Magdaleną – wraz z chętnymi parafianami przeżywali dzień skupienia. Odbył się on u Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi, przy ulicy Hermina w XIV dzielnicy Budapesztu. Dzień rozpoczęliśmy wspólną Mszą św., następnie odbyła się konferencja na temat: Jak odmawiać różaniec oraz jak zadbać o to, aby ta modlitwa była ciągle „*świeża*”. Konferencję wygłosił ks. Marek Szpunar. Dzień zakończyliśmy pysznym krupnikiem przygotowanym przez s. Małgorzatę i panią Ewę oraz kawą lub herbatą z ciasteczkami. W miłej atmosferze, po wspólnym posiłku, rozjechaliśmy się do swoich domów.
- 21 • Ks. proboszcz Leszek Kryża udał się do Bukaresztu, aby tam, z polecenia przełożonych, spotkać się z miejscową Polonią.

## W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i> .....	1
<i>Tajemnica śmierci i zmartwychwstania w świetle Biblii</i> .....	2
<i>Przykazania kościelne</i> .....	4
<i>Jak rozumieć liczby w Biblii?</i> .....	8
<i>Czy wolno wierzyć w sny?</i> .....	11
<i>Sługa Boży Jan Paweł II o II wojnie światowej</i> .....	14
<i>Kard. Prymas August Hlond</i> .....	20
<i>Fryderyk Chopin</i> .....	26
<i>Feliks Sławski, krawiec z Krakowa bohaterem narodowym Polski i Węgier</i> .....	30
<i>Przeżycia i zadania ludzi starszych</i> .....	32
<i>Tam gdzie jedność chrześcijan nie jest fikcją</i> .....	34
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i> .....	36

**REDAKCJA:** ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

**ADRES KORESPONDENCYJNY**

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl  
Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com  
1103 Budapest, Óhegy utca 11.

**OPRACOWANIE GRAFICZNE:** Dominika Kiss

**WYDAWCA**

Polska Parafia Personalna – www.parafiabudapest.com  
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

**WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP**

**DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”**  
Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu

**HU ISSN 1788–2125**